Str. 3 Walka o przewagę cywilizacji polskiej

Nr. 198 | OPŁATA POCZTOWA UISZCZ. RYCZAŁTEM | Warszawa, sobota 19 lipca 1930 r. | CENA 20 GROSZY | Rok V

ABC

PISMO CODZIENNE

INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

Egipt protestuje

przeciwko przysłaniu angielskich okrętów wojennych

LONDYN, 19. 7. (ATE). — Z Kairu donoszą, że prezes ministrów Egiptu doręczył komisarzowi brytyjskiemu w Aleksandrji odpowiedź rządu egipskiego na oświadczenie Mac Donalda w Izbie gmin, zapowiadające wysłanie dwóch okrętów wojennych do Egiptu. Odpowiedź egipska zaznacza, że z punktu widzenia Niepodległości Egiptu oświadczenie Mac Donalda stanowi mieszanie się do spraw wewnętrznych Egiptu.

Władze egipskie przywróciły porządek i spokój w Aleksandrji, wrodzy zaś rządowi agitatorzy będą wkrótce ukarani. Rząd egipski zwrócił szczególną uwagę na bezpieczeństwo i ochronę życia i mienia obywateli obcych państw. W tym stanie rzeczy premjer angielski powinien uznać, że obecnośc angielskich okrętów wojennych w Egipcie jest zbyteczne. Oświadczenie Mac Donalda, że przywódca stronnictwa Wafd, Nahas Pasza, jest odpowiedzialnym za spokój i ochronę obywateli państw obcych, przyczyniło się, zdaniem noty egipskiej, do utrudnienia sytuacji politycznej rządu.

NASZE ABC

Walki w Niemczech

W Niemczech rozgorzała walka wewnętrzna. Reichstag został rozwiązany, wybory odbędą się w początkach jesieni.

O co się toczy walka?

Bezpośrednią przyczyną rozwiązania parlamentu była uchwała, znosząca dekret podatkowy prezydenta Hindenburga, wprowadzający daniny i nowe podatki na pokrycie deficytu w budżecie. Dekret ten obalili socjaliści, hittlerowcy, oraz nacjonaliści z pod znaku Hugenberga. Hugenberg zapłacił nawet za tę „pomoc“ socjalistom rozłamem w swym obozie. Grupa hr. Westarpa wyłamała się ostatecznie z pod jego dyscypliny.

Skąd to solidarne głosowanie nacjonalistów z socjalistami przeciw dekretowi Hindenburga?

Różne cele ich do tego skłoniły. Nacjonalistom Hugenberga zależy na zdyskredytowaniu parlamentarnego systemu, na chaosie w finansach i na zmuszeniu obecnego rządu do posługiwania się dekretami. Hugenberg zmierza przez zdyskredytowanie parlamentu do odbudowy monarchji. Nie cofnął się nawet przed uderzeniem w Hindenburga.

Hittlerowcy liczą na sukcesy wyborcze. Ostatnie wybory w Saksonji usprawiedliwiają ich rachuby.

Socjaliści mszczą się na bloku mieszczańskim, podporą obecnego rządu Brüninga, za rozbicie rządu swego towarzysza Millera. Liczą także na duże sukcesy wyborcze.

Komuniści, licząc na bezrobotnych, marzą o powiększeniu swoich posłów o pokaźny procent.

W gruncie rzeczy walka wewnętrzna w Niemczech toczy się o dwa zasadnicze problemy: 1) jakie warstwy mają płacić dwumiljardowe zobowiązania roczne, wypływające z planu Younga, 2) czy Niemcy mają zostać republiką, czy powrócić do monarchji.

Zdawałoby się, że między temi problemami niema związku, a jednakże nacjonaliści Hugenberga, reprezentujący ciężki przemysł, wierzą, że po powrocie Wilhelma na tron wojenne odszkodowania niemieckie będą zanulowane. Zanim jednak to nastąpi, chcą ciężary tych odszkodowań zwalić na barki szerokich mas, tak, aby wielki przemysł i agrarjusze najmniej byli obciążeni.

Zupełnie zrozumiałe, że w innym kierunku idą dążenia socjalistów. Marzeniem ich jest, aby za przegraną wojnę zapłacili królowie przemysłu, agrarjusze i mieszczaństwo. Dopiąć mogą tego tylko wtedy, kiedy zdołają utrwalić republikę i swoje rządy.

Jeśli do tego dodamy, że Niemcy mają najliczniejsze bezrobocie na kontynencie Europy, że przytem przemysł zainicjował akcję za zniżką płac robotniczych, to zobaczymy, że nie brak przyczyn do zaciętej walki wewnętrznej w Niemczech. W walkę tę zaangażował swój autorytet także prezydent Hindenburg.

Jak te walki się zakończą?

Znawcy Niemiec prorokują zwycięstwo żywiołom radykalnym: z jednej strony socjalistom i komunistom, z drugiej strony radykalnym w działaniu nacjonalistom z pod znaku Hittlera. Taki rezultat zaostrzyłby tylko walki wewnętrzne w Niemczech.

Zamiast jednak snuć horoskopy, poczekajmy do września na rezultat wyborów.

Wł. S.

CZY

Min. Piłsudski wyjeżdża zagranicę

Komentarze do usunięcia się od kierownictwa M. S. Wojskowych

Wiadomość o usunięciu się min. Piłsudskiego z kierownictwa Ministerstwa Spraw Wojskowych i mianowania gen. Daniela Konarzewskiego kierownikiem tego ministerstwa, podana i oświetlona we wczorajszym numerze „ABC“, wywołała w Warszawie i w całym kraju silne wrażenie.

Prasa sanacyjna dalej milczy

Prasa sanacyjna w dalszym ciągu na ten temat milczy. „Gazeta Polska“ nabrała wody w usta w dzisiejszym numerze ani słóweczkiem nie wspomina o tej sprawie. Tak samo „Kurjer Poranny“ milczy, jak zaklęty. Nawet sanacyjny „Ilustrowany Kurjer Codzienny“, który wczoraj rozpisywał się na ten temat obszernie, dziś, otrzymawszy snać odpowiednie instrukcje, nie powiedział ani słówka więcej.

Rzecz charakterystyczna, że w prasie sanacyjnej nie zamieszczono nawet komunikatu pułkownikowskiej „Iskry“, która starała się tę rzecz jakoś wyjaśnić. Komunikat „Iskry“, zredagowany jest zresztą w sposób b. naiwny. „Iskra“ dowodzi, że fakt ten „pozbawiony jest wszelkiego znaczenia politycznego“ oraz że powierzanie kierownictwa ministerstwa urzędującemu ministrowi na czas nieobecności ministra, jest zgodne z praktyką od lat ustaloną.

Jeśli byłaby tu mowa o zwykłem zastępstwie ministra na czas urlopu — to „Iskra“ ma rację. Jednak według dotychczasowych wiadomości, gen. Konarzewski został mianowany kierownikiem ministerstwa, co jest urzędem przewidzianym w Konstytucji i zastrzeżonym konstytucyjnie aktowi nominacyjnemu Prezydenta. Kierownik ministerstwa — to innemi słowy minister bez tytułu.

Osobliwości prawne

Forma prawna, w jakiej zostało to dokonane, nie jest zresztą do chwili obecnej dostatecznie znane. „Monitor Polski“ dotychczas dekretu nominacyjnego Prezydenta w tej sprawie nie ogłosił, choć dekret nosi podobno datę 14 lipca (według agencji PAP), a 15 lipca (według „I. K. C.“). „Nasz Przegląd“ notuje dziś wiadomość, że gen. Konarzewski został mianowany kierownikiem M. S. Wojsk. dekretem, podpisanym przez min. Piłsudskiego. „Kurjer Warszawski“ również notuje tę pogłoskę, nazywając ją „osobliwością prawną“. Bo byłoby to istotnie osobliwe...

Stan zdrowia min. Piłsudskiego

Bardzo interesujący komentarz do sprawy usunięcia się min. Piłsudskiego zamieszcza dzisiejszy „Robotnik“ w artykule wstępnym p. t. „Pozory“: cytujemy dosłownie:

„Przybył nam jeden minister. Gen. Konarzewski — jak to się mawia za kulisami teatralnemi— „dubluje“ marsz. Piłsudskiego i jest „kierownikiem“ ministerstwa, czyli właściwie ministrem, podczas urlopu nominalnego szefa resortu wojskowego. Zgadzamy się z tem, że marsz. Piłsudskiemu należy się długi wypoczynek: zdrowie jego pozostawia wiele do życzenia, codzienna rutyna ministerjalna nuży go i męczy i nie odpowiada właściwościom jego charakteru, sprawy wielu innych resortów — prezydjum Rady Ministrów, Min. Spraw Zagr., czasami Min. Skarbu, a nawet Min. Pracy — były przez niego decydowane, aczkolwiek prawnie i formalnie nie do niego należą.

Nic dziwnego tedy, że Marsz. Piłsudski pragnie wypocząć, i że miesiąc pobytu na Wileńszczyźnie mu nie wystarcza. Nie będzie nic dziwnego w tem, że urlop marsz. Piłsudskiego przedłuży się na kilka miesięcy. Ba, nie dziwilibyśmy się, a nawet uważalibyśmy za całkiem właściwe, gdyby Marsz. Piłsudski ustąpił całkowicie z Rządu dla poratowania zdrowia. Byłoby to tylko potwierdzeniem faktycznego stanu rzeczy dnia dzisiejszego, kiedy marsz. Piłsudski usunął się od pracy w Rządzie i w swoim resorcie“.

Wyjazd zagranicę

Jakby dalszym ciągiem tych informacji „Robotnika“ jest wiadomość, schowana coprawda drobnym druczkiem w rubryce „Życie polityczne“ Kurjera Porannego, ale niezwykle zastanawiająca. Czytamy tam:

„Według ostatnich wiadomości, Marszałek Piłsudski nie weźmie udziału w kongresie legjonistów w Radomiu. Natomiast rozeszły się, w związku z przekazaniem zastępstwa w min. spraw wojskowych gen. Konarzewskiemu, pogłoski o projektowanym wyjeździe Marszałka Piłsudskiego na dokończenie wypoczynku letniego zagranicę“.

Narazie min. Piłsudski bawi w Pikiliszkach, swej nowej osadzie wojskowej na Wileńszczyźnie, w której dom mieszkalny został urządzony meblami, przywiezionemi z Sulejówka, gdzie min. Piłsudski mieszkał przed wypadkami majowymi, po ustąpieniu ze stanowiska Naczelnika Państwa.

Oberwanie się chmury w Berlinie i Wiedniu

Burze szaleją nad Niemcami

BERLIN, 19.7. (ATE). **Ubiegłej nocy Berlin został nawiedzony** burzą połączoną z **gwałtowną** ulewą, **która wyrządziła olbrzymie szkody. Straż ogniowa była alarmowana w krótkim czasie więcej niż w 100 wypadkach.** Stan opadów dziś **rano wynosił 55 mm**, co nie było notowane od r. 1848. Burza spowodowała śmierć jednej osoby. Właściciel pewnego domu w Wilmersdorf zatonął w piwnicy w chwili włączenia kontaktu elektrycznego.

WIEDEŃ. 19.7. (ATE). Nad Wiedniem szalała burza połączona z oberwaniem się chmury, która wyrządziła w mieście poważne szkody. Skutkiem burzy zanotowano w mieście 44 wypadki pożarów.

WSTAŃ I CHODŹ!

Cudowne uzdrowienie w Krakowie

nieuleczalnej chorej od pięciu lat

Kraków jest zelektryzowany wiadomością o cudownem uzdrowieniu Katarzyny Skalskiej, należącej do grona stowarzyszenia sług św. Zyty.

Nieuleczalnie chora

Przebywała ona na leczeniu w szpitalu zgromadzenia. Chorą można było jedynie z największą ostrożnością przenieść z łóżka na łóżko. Przez 5 lat i 6 miesięcy przeleżała na łożu boleści, cierpiąc na gruźlicę kości w nogach. Wszelkie zabiegi lekarskie okazały się bezskuteczne. Zastosowano nawet zabieg operacyjny, ale i on nie pomógł. Chora nie mogła wstać z łóżka.

Katarzyna Skalska traciła z dnia na dzień siły i nadzieję wyleczenia się z ciężkiej choroby, nawet lekarz orzekł, że wiedza lekarska nic jej nie pomoże i że jedynie cud Boski może ją przywrócić do zdrowia.

Modlitwa do Matki Teresy

Pełna wiary dziewczyna, zaczęła szukać pociechy w modlitwie i z całą gorącą wiarą swego serca zwróciła swe prośby do ś. p. Wielebnej Matki Teresy Marchockiej, zakonnicy Karmelitanek Bosych w Krakowie, zmarłej w 1652 roku. Katarzyna Skalska w gorących modlitwach prosiła ją o wstawiennictwo u Boga, by swą łaską wyprosiła dla niej poprawę jej ciężkiego zdrowia.

Cudowne uzdrowienie

Po długich dniach żarliwej i gorącej modlitwy, usłyszała Katarzyna Skalska głos:

— Wstań i chodź!

Gdy po raz drugi głos się ten powtórzył, Skalska poprosiła o podanie jej ubrania. Otoczenie, znając stan jej zdrowia, nie chciało się zastosować do jej prośby. Jednakże dziewczyna, posłuszna głosowi zgóry, nie czekając na podanie ubrania, jak była w łóżku, w szpitalnej koszuli, wstała i bez niczyjej pomocy, po 5 i pół latach leżenia w łóżku, o własnych siłach przeszła przez pokój, wielbiąc głośno Wielebną Matkę Teresę, za przyczyną której odzyskała zdrowie.

Cudowne uleczenie nieuleczalnej chorej, o której wyleczeniu lekarze zwątpili, miało miejsce przed dziesięciu dniami. Od tej pory Katarzyna Skalska chodzi, utykając jedynie na nodze operowanej, którą, z powodu wyjęcia rzepki w kolanie, ma sztywną. Z dnia na dzień Skalska czuje się lepiej, powrócił apetyt, wzmagają się w niej siły żywotne, humor i chęć do życia. Z twarzy uzdrowionej cudownie dziewczyny bije jasna i promienna radość i wiara.

Wrażenie cudu w Krakowie

Wieść o cudownem uzdrowieniu Katarzyny Skalskiej rozniosła się momentalnie po Krakowie. Tysiące ludzi zdąża przez cały dzień do kościoła Karmelitanek Bosych, aby u grobu Wielebnej Matki Marchockiej uprosić dla siebie za jej wstawiennictwem łaski u Boga i w gorącej modlitwie złożyć jej najwyższy hołd i cześć.

Grób Matki Teresy Marchockiej był z dawien dawna otaczany najwyższą czcią i miłością, a szereg cudów spełnionych za przyczyną tej świętej, tak za jej życia, jako też i po jej śmierci, sprawiły, że zakon karmelitański poczynił kroki w Rzymie w sprawie jej beatyfikacji.

Życie Matki Teresy

Matka Teresa Marchocka urodziła się w Zakleczynie nad Dunajcem w 1603 roku.

Czując nieprzezwyciężony pociąg do stanu duchownego, mimo sprzeciwu całej rodziny, wstąpiła jako 19-letnia dziewczyna do klasztoru Karmelitanek Bosych w Krakowie. Wkrótce świętość jej życia znaną była w całym kraju. Modlitwom jej polecali się ludzie wszystkich stanów i we wszystkich swoich potrzebach, ona zaś z dziecinną prostotą wznosiła swe modły do Boga i wypraszała im potrzebne łaski.

Nawet najwyżsi dostojnicy Polski, jak Jakób Sobieski, wojewoda ruski, Jerzy Ossoliński, kanclerz koronny, a nawet sam król Jan Kazimierz, polecali się jej modlitwom i publicznie przyznawali, że za przyczyną Matki Teresy otrzymywali od Boga nadzwyczajne łaski. Jak też czytamy w żywocie świętej, Bóg obdarzył ją darem proroctwa i czynienia cudów i odznaczył stygmatem 5 ran Chrystusowych.

Po życiu pełnem cnót i zasług, powołał ją Bóg do swej chwały w r. 1652 w Warszawie, gdzie też początkowo została pochowana. Gdy po rozbiorze Polski rząd rosyjski rozwiązał w Królestwie Polskiem wszystkie klasztory, Karmelitanki Bose schroniły się do Krakowa, przywożąc ze sobą swą najdroższą relikwję — zwłoki Wielebnej Matki Teresy Marchockiej, **które cudownym sposobem zachowały się w nieskazitelnym stanie po śmierci. Umieszczone też zostały w szklanej trumnie, która jest przechowywana w chórze klasztornym Karmelitanek Bosych na Wesołej w Krakowie.**

Przyspieszenie beatyfikacji

Po urzędowem stwierdzeniu wypadku tego cudownego ozdrowienia, zostanie cały opis wraz z świadectwami lekarskiemi i naocznych świadków, przesłany do kancelarji papieskiej, jako jeszcze jeden przyczynek do licznych łask i cudów, spełnionych za pośrednictwem Matki Teresy Marchockiej, a który niewątpliwie przyczyni się do przyspieszenia beatyfikacji tej przyszłej świętej Polski.

Straszliwy tajfun

spustoszył wyspę Kiushiu

LONDYN, 19.7. Według doniesień z Tokio nad wyspą Kiushiu szalał tajfun o niezwykłej sile wyrządzając ogromne spustoszenie. Wszelkie połączenia z wyspą są przerwane. Gubernator Nagasaki nadesłał rządowi pierwsze szczegółowe sprawozdanie radjowe.

Liczba zabitych nie została dotychczas ustalona, lecz według przypuszczeń jest bardzo znaczna. W porcie Nagasaki zatonęło kilka okrętów. Szereg gmachów publicznych i prywatnych zostało zburzonych. Jedna z wiosek w okolicy Nagasaki została całkowicie zrównana z ziemią. Tajfun oddalił się w kierunku Korei nawiedzonej niedawno jak wiadomo żywiołową klęską powodzi.

LONDYN. 19. 7. (Unjon.) O skutkach Tajfunu w Japonji donoszą bliższe szczegóły. W wielu miastach południowo-zachodniej Japonji setki domów zawaliło się. Z pewnego miasta donoszą, że przy zawaleniu się hali targowej zginęło 130 osób. Tajfun szalał również na wodach japońskich, wskutek czego obawiają się, że okręt, mający na pokładzie 90 osób, zatonął.

Rozwiązanie Reichstagu

Nowe wybory odbędą się w połowie września

BERLIN. 19. 7. (Tel. wł.) Według przewidywań, parlament niemiecki został wczoraj rozwiązany.

Ostatnie posiedzenie

Ostatnie posiedzenie Reichstagu miało przebieg wielce dramatyczny. Zaczęło się od wycofania wniosku socjalistów o wyrażenie gabinetowi Brueninga votum nieufności, gdyż socjaliści postanowili utrzymać tylko wniosek o odrzucenie dekretu prezydenta w sprawie podatkowej. Rzecz sprowadzała się do tego samego, bo odrzucenie dekretu pociągnąć musiało te same konsekwencje, ale koło wniosku tego skupić można było większą ilość głosów.

Rozpoczęła się dyskusja. Nie wniosła ona nic ciekawego, ponieważ wiedziano zgóry, że dla wniosku zapewniona jest większość, wobec rozbicia rokowań między kanclerzem Brueningiem a przywódcą stronnictwa niemiecko - narodowego, Hugenbergiem. Sensację wywołało jedynie wystąpienie na trybunę członka tego stronnictwa hr. Westarpa, który w imieniu własnem i 20 członków stronnictwa oświadczył, iż wyłamuje się z karności swego stronnictwa i nie będą głosować za wnioskiem, który musi wywołać ostre przesilenie państwowe. Mimo jednak tej frondy, wniosek miał zapewnioną większość.

O g. 1 po południu prezydent parlamentu Loebe zarządził głosowanie imienne. Za wnioskiem oddano głosów 236, przeciw wnioskowi gł. 221. Tem samem dekret prezydenta, wprowadzający ustawę podatkową, stracił moc obowiązującą.

Dekret Hindenburga

Gdy tylko obwieszczono wynik głosowania, kanclerz Bruening wszedł na trybunę i ogłosił dekret prezydenta Hindenburga, rozwiązujący Reichstag. Na lewicy podniosła się szalona wrzawa.

Rozwiązanie parlamentu pociąga oczywiście za sobą natychmiastowe rozpisanie nowych wyborów. Wybory te odbędą się według wszelkiego prawdopodobieństwa dn. 14 września.

Niemiecko-narodowi

Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że Hugenberg celowo zmierzał do rozwiązania parlamentu i nowych wyborów. W obecnym parlamencie nie było właściwie zdecydowanej większości, na której możnaby było oprzeć rząd, zaś wobec wzmożenia się nastrojów nacjonalistycznych w kraju, Hugenberg spodziewa się w nowych wyborach zwycięstwa prawicy.

Natychmiast po rozwiązaniu Reichstagu, klub niemiecko-narodowy zebrał się na obrady. Hugenberg wygłosił gwałtowne przemówienie przeciwko hr. Westarpowi i jego grupie, która nie posłuchała dyrektyw prezydjum klubu i zagroził wykluczeniem tych posłów ze stronnictwa i nie umieszczeniem ich na listach wyborczych.

W całych Niemczech wiadomość o rozwiązaniu Reichstagu wywarła bardzo silne wrażenie. Ze względów na krótki termin, jaki pozostaje do agitacji wyborczej, posłowie rozjechali się już do swoich okręgów.

Rząd podobno ma wydać odezwę do narodu, uzasadniającą swoje stanowisko. Nastąpi to po powrocie z uroczystości nadreńskich, na które prezydent Hindenburg wraz z całym gabinetem wyjechał wczoraj wieczorem.

Dzisiejsze pisma poranne donoszą, że:

NA MEMORANDUM BRIANDA napłynęły już odpowiedzi 27 państw, które są członkami Ligi Narodów. Dalsze postanowienia co do losów projektu mają zapaść na Europejskiej Konferencji, która ma się odbyć w Genewie podczas zgromadzenia Ligi Narodów we wrześniu r. b. Pozostaje jedynie kwestja czy na konferencję tę zostaną zaproszone Turcja i Rosja sowiecka, czego domaga się rząd włoski.

OJCIEC ŚWIĘTY według doniesień pism włoskich ma zamiar spędzić wywczasy letnie poza Watykanem. Wskazują jako miejsce zamierzonego pobytu papieża Monte Cassino lub Val d'Aosta w Piemoncie. W kołach watykańskich sceptycznie jednak odnoszą się do tych wiadomości podawanych przez prasę.

PREZYDENT HINDENBURG wyjechał wczoraj na uroczystości nadreńskie.

MARSZ. SZYMAŃSKI ma zamiar w najbliższych dniach wyjechać do Brazylji na zaproszenie organizacji naukowych.

PRZYWÓDCA HISZPAŃSKICH LIBERAŁÓW hr. Romanones wygłosił dłuższą mowę, zwracając się ostro przeciwko rządowi, za niewypełnienie obietnic, co do unormowania stosunków, powstałych na skutek dyktatury Primo de Rivery.

AKADEMICKI KONGRES SAMOPOMOCOWY ukończył wczoraj swoje obrady. Delegaci rozjechali się z Warszawy.

GEN. GÓRECKI na czele delegacji „Federacji" wyjeżdża do Waszyngtonu na kongres Fidacu.

W ŻWIROWNI MIEJSKIEJ W PUCKU ziemia zasypała pięcioro dzieci. Natychmiast pospieszono do ratunku, ale zdołano już uratować przy życiu tylko dwoje dzieci.

Ostatnie chwile

przed rozpoczęciem raidu awjonetek

BERLIN, 19. 7. — Wczoraj punktualnie o godz. 12 w południe trzema detonacjami oznajmiono na lotnisku w Staaken zamknięcie zapisów maszyn do tegorocznego europejskiego konkursu awjonetek. Liczba uczestniczących w locie okrężnym w Europie wynosi ogółem 60 aparatów, w tem 30 niemieckich i 30 zagranicznych, mianowicie 12 polskich, 7 angielskich, 6 francuskich, 3 hiszpańskie i 2 szwajcarskie.

W ten sposób Polska pod względem liczebności stoi na drugiem miejscu bezpośrednio po najliczniejszej grupie niemieckiej. W ostatnich minutach przed zamknięciem zapisów, mianowicie o godz. 11.55 przybył na lotnisko w Staaken samolot hiszpański T5, pilotowany przez arcyksięcia Habsburg - Bourbona. Nie doleciał na czas niemiecki lotnik Kenna, który z powodu uszkodzenia zbiornika musiał wylądować w Ratenau i z tego powodu nie może wziąć udziału w tegorocznym locie okrężnym.

W sprawie przymusowego lądowania pod Fraustadtem pilota F. Rutkowskiego, pilotującego aparat O8, wyjaśnił on, że straciwszy kurs wskutek wady busoli i natrafiwszy na burzę, musiał lądować, nie wyczerpawszy jednak zapasu benzyny. Uzupełniwszy swój ładunek paliwa, p. Rutkowski wystartował wczoraj o godz. 17.30 z pod Fraustadt i przybył do Staaken o godz. 19.30 lądując uprzednio w Tempelhofie. Obecnie na maszynie Rutkowskiego zmontowano nową busolę.

Wczoraj również wylądował na lotnisku w Staaken 12-ty lotnik polski, J. Lewoniewski, lecący na maszynie O7. Pogłoski zatem o jego wycofaniu się z lotu są fałszywe. Późniejszy przyjazd Lewoniewskiego do Berlina tłumaczy się tem, że motor, z powodu defektu, musiał być pośpiesznie w ostatniej chwili zmieniony w fabryce.

Winni tragedji w Lubece

zostali zawieszeni w czynnościach

LUBEKA, 19. 7. (Unjon). Podczas wczorajszego zebrania społeczeństwa miejscowego, senat wolnego miasta Lubeki zakomunikował, że lekarze odpowiedzialni za tragedję w szpitalu dla niemowląt z powodu nieumiejętnego stosowania preparatu dr. Calmette'a, zostali w międzyczasie zawieszeni. Są to następujący lekarze: nadradca medycynalny dr. Altstäd, prof. Deikkex i prof. dr. Klotz.

Straszny dramat rodzinny

we Francji

PARYŻ, 19.7. (Unjon). W Auxerre odegrał się straszny dramat rodzinny. Ojciec rodziny otruł siebie wraz z swoim 4 dzieci za pomocu kwasu węglowego. Podczas gdy żona jego bawiła na weselu swego brata w Paryżu mąż zamknął się wraz z dziećmi w mieszkaniu, pozatykał wszystkie drzwi i okna i zapalił w sypialni ogień. Gdy nazajutrz mężczyzna niezjawił się na miejsce swej pracy, siłą otwarto drzwi i znaleziono w sypialni 5 osób zatrutych gazem. Krążą pogłoski, że przyczyną rozpaczliwego kroku tego robotnika, były złe stosunki gospodarcze, które zmusiły go do szukania ratunku w śmierci. Dramat ten wywołał w całej okolicy niebywałe poruszenie.

Syn Lindbergha otrzyma

chrzest w powietrzu

Nowonarodzony syn słynnego lotnika Lindbergha będzie pierwszem dzieckiem, które otrzyma chrzest w powietrzu.

Ceremonja ta nastąpi na wielkim, 16-osobowym samolocie, którym Lindbergh z małżonką udali się na wywczasy do Maine.

Nie będzie pań

w Izbie lordów

Izba lordów po dłuższej debacie odrzuciła wniosek w sprawie dopuszczenia kobiet do izby lordów.

Wniosek zgłoszony przez lorda Astora uzyskał wprawdzie poparcie 49 lordów, lecz atoli przeciw niemu oświadczyło się 53 głosów.

W ten sposób nadzieje angielskich sufrażystek, o których pisaliśmy niedawno, doznały na całej linji zawodu.

Litwinow

w Karlsbadzie

RYGA, 19.7. (ATE). Komisarz spraw zagranicznych Litwinow wyjechał z Moskwy do Carlovych Varów w celu przeprowadzenia kuracji. Dla komisarza sowieckiego zarezerwowano apartament w luksusowym hotelu.

Sensacyjne odkrycie nafty

w Tucholi na Pomorzu

Z Torunia donoszą: Całe Pomorze żyje od wczoraj pod wrażeniem sensacyjnej wiadomości o odkryciu złóż ropy naftowej na terenie miasta Tucholi.

Odkrycie nafty nastąpiło w niezwykłych okolicznościach. Kiedy piekarz miejscowy p. Kallas, zaczął pompować wodę ze studni położonej obok gmachu seminarjum nauczycielskiego, zauważył, że w wiadrze zamiast wody gromadzi się jakaś mętna ciecz o zapachu benzyny.

P. Kallas dał znać natychmiast władzom, które przystąpiły niezwłocznie do zbadania niezwykłego zjawiska. Jak się okazało, ciecz, wydobyta ze studni, jest ropą naftową. Ropa ma kolor brunatny i zanieczyszczona jest olejami. Doraźne próby wykazały, iż ropa bez uprzedniego czyszczenia pali się znakomicie jasnym płomieniem.

Wobec tego przedsięwzięto dalsze pompowanie, które dało nadspodziewany wynik. Ropa zapełniała wiadro w dalszym ciągu i w krótkim czasie wydobyto jej 6 beczek.

Równocześnie rozeszły się pogłoski, że także w innych studniach w Tucholi ukazala się ropa naftowa. Przedsięwzięte natychmiast badania potwierdziły słuszność tych pogłosek. Jak utrzymuje p. Kallas, ślady nafty w jego studni ukazały się już przed 4 laty, jednak w tak znikomej ilości, iż nie uważano za stosowne rozpoczynanie jakichkolwiek badań.

W kołach fachowych twierdzą, że ukazanie się nafty pozostaje w związku z obniżeniem się poziomu wody w studniach z powodu długotrwałej suszy. Na wieść o odkryciu nafty przybył natychmiast do Tucholi przedstawiciel firmy „Nobel" z poleceniem zebrania próbek do zbadania.

Starostwo tucholskie zebrało już obszerne dane o odkryciu i przesłało je do urzędu wojewódzkiego z wnioskiem o wszczęcie badań geologicznych.

Jakkolwiek w chwili obecnej nie można jeszcze przesądzać, czy w Tucholi znajdują się rzeczywiście złoża naftowe, wiadomość o odkryciu wywarła wśród tutejszych mieszkańców wielkie wrażenie.

—o—

Deszcze i burze

Dziś w całej Polsce pochmurno. Zrana padał tu i ówdzie deszcz.

W nocy opady były w Gdyni 0,3 mm., w Warszawie 1 mm., w Poznaniu 11 mm., w Krakowie 4 mm., w Białymstoku 4 mm., w Brześciu 1 mm., w Bydgoszczy 6 mm., w Zakopanem 2 mm., w Grudziądzu 5 mm., w Toruniu 5 mm., w Kaliszu 14 mm. i w Ostrowiu Poznańskim 16 mm.

Szalały nadto w różnych okolicach burze: nocą przeciągnęła silna burza nad Krakowem i Łodzią, była również burza w Pińsku. Wczoraj po południu zanotowano burze w Brześciu, Zakopanem, Morskiem Oku, Pucku, Kaliszu, Ostrowiu Poznańskim i Lesznie.

Dziś o g. 8 rano temperatura w Warszawie wynosiła 17 st.

W Morskiem Oku 9 st., w Zakopanem 13, w Cieszynie 14, w Poznaniu 15 st., w Krakowie, Toruniu i Kaliszu 16 st., w Słonimie i Grudziadzu 17, w Gdyni 18, w Pucku 19, w Lublinie i Grodnie 20 st., w Suwałkach 21, w Tarnopolu, Brześciu i Łucku 22, we Lwowie 23, w Przemyślu 24, w Zaleszczykach 26 st.

—o—

Powódź

w Berlinie

BERLIN, 19. 7. W Berlinie prawie od 24 godzin pada ulewny deszcz. Woda zalała wiele piwnic i mieszkań, położonych w suterenach, tak że straż ogniowa pracuje nieprzerwanie, wzywana w licznych miejscach na pomoc.

TADEUSZ GLUZIŃSKI. 13)

BEZDOMNY JEDYNAK

POWIEŚĆ

— Do koniaku! — poprawił Rodzynek.

Obie butelki opróżniono w szybkiem tempie. Wągliczowa piła na wyścigi z mężczyznami. Kazik przysunął się do niej.

— Wszystkie gąbki całego świata do kąta! — krzyknął.

Wągliczowa zaśmiała mu się w oczy.

— Nie jestem gorsza od was, pijaki.

— Witnik! Nalej wódki! Pijemy dalej! — huczał Kazik.

Przyskoczył do nich Rodzynek.

— Wąglicz, uważaj. Ten cywil uwodzi ci żonę.

— Ona się nie odczepi ode mnie. Taki już mój los — żartował Wąglicz rubasznie.

— Słyszycie, państwo? Daje mi wolność! — zawołała kapitanowa i nagłym ruchem zarzucila Kazikowi ręce na szyję.

Nie wiele myśląc, ucałował ją w usta.

— Ja cię obronię, kapitanie! — ryknął Rodzynek.

Porwał Wągliczową, dźwignął do góry i unosił w przeciwległy kąt pokoju.

— Niechże pan puści! — piszczała kapitanowa.

— Vivat Królowa pijaków! — krzyczał Rodzynek.

Królowa wyrywała się i machała nóżkami w powietrzu. Kazik podążył z odsieczą, lecz bucik porwanej zawadził o jego głowę. Chwycił za wojowniczą nóżkę i ściągnął pantofelek.

— Rozbierają mnie! Mężu, ratuj!

— Ani myślę! — śmiał się ucieszony kapitan.

— Zostawia mnie na pastwę obcym mężczyznom. Obronię się sama.

Tu nóżka, pozbawiona bucika, wymierzyła Kazikowi delikatnego prztyczka w nos.

— Nie umiesz poskramiać kobiet! — zawołał ugodzony i wyrwał Wągliczową z rąk Rodzynka.

Ścisnął ją tak mocno, że przestala się bronić, poczem wolnym krokiem zbliżył się do stołu i postawił wśród flaszek.

— Pijemy braterstwo! — oświadczył jej krótko.

— Ani mi się śni.

— Zdejmę drugi bucik.

Wykonał zapowiedź w mgnieniu oka.

— Pij prędko, bo rozbierze cię doszczętnie — doradził mąż.

Wypili i Kazik znowu ucałował śmiejącą się.

— Jak pani na imię?

— Hanka.

— A mnie Kazik, pamiętaj.

— Czy wolno mi wdziać bucik? — zapytała pokornie.

Kazik zwrócił się do zebranych.

— Czy wolno Hance wdziać bucik? Bardzo prosi..

— Wolno! Nie wolno! Wolno! — padały pomieszane głosy.

— Większość zezwala — oznajmił Kazik.

— Pijemy, bo jeszcze jest wódka — wmieszał się Witnik.

Kazik miał już w czubie. Pochwycił napoczętą flaszkę.

— Na cześć Rodzynka, który wydarł mnie bolszewikom!

Wypił doreszty i rozejrzał się po stole.

— Za dużo pustych butelek! — krzyknął.

Pochwycił wypitą świeżo flaszkę, zamachnął nią i cisnął w okno. Szkło zwarło się ze szkłem i okruchy szyby posypały się z hałasem do pokoju i na ulicę.

Wystarczyło hasła, by rozpoczęła się kanonada. Rodzynek i Witnik wyrywali sobie z rąk butelki. Naczynia opasywały łuk i wylatywały w przestrzeń. Huczały głośno o bruk.

Rozległy się krzyki przechodniów. Zebrało się zbiegowisko.

Do drzwi zapukał zarządca hotelu. Wkroczył do wnętrza.

— Proszę panów! Troszkę ciszej. Ludzie gromadzą się na ulicy. Przyjdzie policja.

Rodzynek zirytował się i uchwycił przybyłego pod ramię.

— Za szyby zapłacimy — oświadczył słodko — Pan nam przeszkadza. Nie lubimy nieproszonych gości. Nie psuj zabawy, stary zrzędo!

Tu wykonał niepozornym jegomościem obrót wstecz i popchnął go zlekka ku drzwiom.

Po wyjściu intruza zabawa trwała dalej.

Była już druga w nocy, gdy Kazik, zataczając się, szturmował do bramy swej kamienicy. Ledwo trafił do klatki schodowej i ani rusz nie mógł znaleźć klucza od mieszkania. Nacisnął dzwonek, lecz oparł się zbyt mocno. Dzwonek zaterczał przeraźliwie.

W mieszkaniu zapanował ruch... Ozwało się pośpieszne dreptanie bosych stóp.

— Kto tam? — zapytano z poza drzwi.

— To ja! Worski! — huknął Kazik.

Był zły, że czeka tak długo.

— Boją się mnie, czy co? — mruczał.

Zabrzmiał chrzęst spuszczanego łańcucha i zgrzyt odsuwanej zasuwy. Ukazała się zaspana twarz pana Rospy, ubranego zaledwie w długą, nocną koszulę i gatki sięgające do kostek.

Na widok gospodarza Kazik otrzeźwiał trochę.

— Zapomniałem klucza, bardzo przepraszam.

Chciał wejść do swego pokoju krokiem sprężystym i równym. Nie powiodło mu się i musiał wesprzeć się o ścianę.

Pan Rospa uśmiechnął się pobłażliwie.

— Było trochę za dużo? — spytał.

Kazik nie odpowiedział nic, lecz nagłym ruchem otworzył drwi i zaraz zamknął z hałasem.

(D. c. n.).

IRENA PANNENKOWA

O co się toczy walka?

Przyczynek do psychicznej djagnozy

W ostatnich tygodniach pisma rządowe zostały zasypane korespondencją „otwartą" pp. sanatorów.

Trudy „rządzenia" Polską zostawiają im widać za dużo wolnego czasu. Pisze p. Tomaszkiewicz do p. Cieplaka, p. Cieplak do p. Tomaszkiewicza, p. Skwarczyński do dra H. (?), p. Srocki do pana Skwarczyńskiego, ktoś jeszcze do p. Srockiego i t. d. i t. d. I wszystkie te „listy" zostają in extenso umieszczone w usłużnej prasie, która widać ma za dużo wolnego miejsca. Z wymienionych powyżej może tylko list pos. Cieplaka, który, zresztą zaczepiony publicznie, musiał publicznie odpowiedzieć, zawierał wiadomości istotnie zajmujące dla szerszego ogółu. Co do innych, to przeważnie nie jest bardzo zrozumiałe, dlaczego te osobiste wynurzenia i wymiany zdań nie zostały zwyczajnie przesłane pocztą w odpowiednio ofrankowanych kopertach, pod odpowiednim prywatnym adresem, tylko niedyskretnie ale zato uroczyście opublikowane drukiem. Manja wielkości? forma propagandy? niezdolność już zupełna do osobistego porozumienia się (vide list p. Cieplaka)?

Mniejsza o to zresztą. Tu chcemy zająć się listem otwartym p. Skwarczyńskiego, jako — dokumentem, charakterystycznym dla sanacyjnej psychiki. A skoro, jako list otwarty, umyślnie został ofiarowany publicystyce, wolno go jako temat podjąć i rozpatrzeć.

Osobliwy jest sam adres. Do dra H.? Jakiego dra H.? Listy otwarte pisuje się zwykle do określonych ludzi, a nie do tajemniczych „postaci", oznaczanych literą czy pseudonimem. „Kurjer Poranny", zamieszczając „list", poczuwa się też widać do obowiązku bliższego scharakteryzowania „postaci" tego „dra H." Zapewnia że „jestto postać, ciesząca się powszechną sympatją, postać, której dobra wola, dobra wiara, gorący patrjotyzm... i t. d... uznawana jest powszechnie, bez względu na różnice partyjne"... i t. d.

Wierzymy chętnie. I tem mniej rozumiemy: dlaczego „postać" nie została wymieniona z imienia i nazwiska? Poco ta konspiracja? bezsilna zresztą w „plotkarskiej" Warszawie, gdzie każdy i tak do tej pierwszej litery... imienia (sic!) z łatwością całą resztę sobie dopisze.

Ale przejdźmy do listu.

Pomijamy bardzo długi i pokusami polemicznemi wprost najeżony wstęp. Oszczędzając czas, miejsce i — autora, przystępujemy do istoty rzeczy.

O co w walce nie chodzi? (teza pierwsza)

List streszcza rozmowy pana S. z drem H. na temat przyczyn, które marsz. Piłsudskiego skłoniły do tak namiętnej i bezwzględnej walki z Sejmem i społeczeństwem. Dr. H., jak widać ze streszczenia, przyczyn tych dopatrzeć się nie mógł w żadnych motywach realnych i zasadniczych. I oto, co p. Skwarczyński ma mu na ten temat do powiedzenia:

„Macie rację... Rzeczywiście, **ani zagadnienia gospodarcze, ani różnice w pojmowaniu społecznych stosunków, ani różnice programowo-polityczne w każdej innej dziedzinie, ani nawet tak kategorycznie wysunięta sprawa reformy ustroju — nie są motywem dostatecznym do zrozumienia o co tak silną i bezwzględną walkę wytoczył Piłsudski partjom „przedmajowym". Wszystko to rzeczywiście mogłoby może być załatwione mniejszym kosztem, bez zmuszania kraju, przechodzącego i tak kryzys gospodarczy, do przeżywania jednocześnie walki politycznej**".

To jest bardzo ważne zeznanie w tym procesie, jaki się dziś toczy w Polsce przed sądem opinji i historji, — i to jest zarazem autora teza pierwsza: Piłsudskiemu w jego walce z Polską nie chodzi ani o sprawy gospodarcze, ani socjalne, ani polityczne, ani ustrojowe, ani żadne programowe inne...

Wiedza tajemnicza (teza druga)

Więc o co chodzi? P. Skwarczyński — wie. I mówi, co wie. Naprzód wygłasza parę ogólników patetycznych, ale zato mętnych i bałamutnych: chodzi o honor Polski, chodzi o zasadniczą zmianę stosunku moralnego do Państwa i t. d..

Czy ta zmiana moralna ma się wyrażać w braku kontroli nad finansową gospodarką Rządu, w „luzach" budżetowych, w niebywałych dotąd w Polsce fałszach i przekupstwach wyborczych, w podróżach autami rządowemi do różnych Haicabij i innych zbytkach „dyspozycyjnych", w obojętności i bezwładności ogółu obywateli wobec spraw Państwa, — o tem p. S. nie wspomina. Oświadcza tylko, że ten „honor" i ta „zmiana" to „nie są abstrakta, pod które każdy (?) swoje (?) wartości i bezwartości (?) podstawiać może, — ale to są „imponderabilja" Piłsudskiego. Zapewnia, że Piłsudski „widzi je i odczuwa zupełnie konkretnie — i zupełnie konkretnie odczuwać uczy".

Oto więc mamy drugą tezę pana Skwarczyńskiego: **odpowiedź na pytania, co to jest honor narodowy, i co to jest moralność państwowa, wchodzi w zakres niejako „wiedzy tajemnej" jednego człowieka.** Człowiek ten na szczęście może innych na ten temat pouczyć, i faktycznie poucza. Uczy jednakże nie wiedzieć, tylko „odczuwać" te rzeczy.

Stąd nawet i p. Skwarczyński, który sam się uważa za jednego z najbliższych i najpewniejszych uczni marszałka, (i nie mamy powodu wątpić, że jest nim istotnie), — nie jest w stanie określić tajemnej treści pojęć, o które chodzi. Może tylko podać przykład symboliczny, zawierający w sobie wszystko inne (? co za „inne"?!), a przez Piłsudskiego uznany od lat za motyw główny jego najdrastyczniejszych wystąpień, i usunięcia się do Sulejówka, i wyjścia stamtąd w maju 1926 r. z bronią w ręku".

Ciekawość czytelnika w tem miejscu w sposób zrozumiały się zaostrza. O co chodzi? o co chodzi?

Symboliczny przykład (teza trzecia)

P. Skwarczyński odpowiada:

„Chodzi o to, by sprawcy moralni i gloryfikatorzy zamordowania Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz ich sojusznicy z **wczorajszego Chjeno - Piasta i dzisiejszego Centrolewu — zostali pozbawieni głosu w życiu polskiem, zostali banitami (sic!) O to idzie walka**". Autor jakby odczuwając bądź co bądź w tem miejscu potrzebę mocnego osobistego zapewnienia, dodaje: „i zaprawdę, przedmiot jej **jest dość ważny**, by walka była „**bezwzględna**, oraz **by nie szczędzić ofiar**".

„W tym sensie — tłumaczy drowi H. — zrozumcie słowa: rewolucja moralna i sanacja moralna".

Gdyby nawet, wywodzi dalej, wszystkie zarzuty, stawiane „sanatorom" były słuszne, a wszystkie oskarżenia, rzucane przez sanatorów, były niesłuszne, to, powiada p. S. „wszystko to jest może (!) smutne, ale przecie jest niczem (!) w porównaniu z tą jedną zbrodnią i tą dla niej bezmyślną tolerancją (?!)"

Raczej łagodnie i pojednawczo widać usposobionemu d-rowi H. autor na ten temat zgóry zamyka usta:

„Nie probujcie, Doktorze kochany, szukać usprawiedliwień dla kogokolwiek. Dobrą jest może (!) rzeczą tolerancja (to „może" jest świetne...) i konieczną kompromis (tolerancja, to „może", ale „kompromis", to „koniecznie"! też charakterystyczne...), — **ale w tej jednej jedynej sprawie...** niemasz tolerancji i niemasz kompromisu".

A więc, dowiadujemy się, że: **Jedyną, konkretnie wskazaną, przyczyną dzisiejszej walki jest popełnione przed 7 laty morderstwo Narutowicza**, osądzone mówiąc, wtedy odrazu osądzone i najsurowiej możliwie ukarane, wedle zasady: głowa za głowę, krew za krew...) I to jest teza trzecia.

Przytem autor do oskarżonych w tej sprawie zalicza obok dawnych stronnictw Chjeno-piasta, także już i dzisiejsze stronnictwa Centrolewu, czyli — **cały naród polski**, prócz rozsypującej się i kurczącej się z dniem każdym grupki B.B. **Do „niewinnych"** natomiast z tego, głównie, czy nawet jedynie dla sanacji miarodajnego, punktu widzenia, wypadnie nu zaliczyć... **mniejszości narodowe**, które w ten sposób, obok **Bebeków**, ratują, okazuje się, honor polski i moralność państwową polską.

To są nieoczekiwane, ale logiczne wnioski. To byłyby też podświadome („kompleks"?) a może nawet i świadome motywy, dla których rząd obecny tak widocznie, a niepojęcie dla umysłów „niewtajemniczonych", faworyzuje nieraz mniejszości, z krzywdą oczywistą dla narodu polskiego i państwa polskiego, — oraz dla których słyszeliśmy tyle nienawistnych obelg i wyrazów pogardy i potępienia pod adresem „narodu idjotów".

Tak wyglądają sanacyjne tezy. Tezy te aż się proszą o bliższą analizę psychiki autorów.

Fabryka w Mościcach

Proteguje firmy niemieckie

I. K. C. pisze:

„Fabryka związków azotowych w Mościcach powierzyła ekspedycje eksportów swoich produktów zagranicznych, niemieckiej firmie spedycyjnej, pomimo że dwie poważne polskie firmy spedycyjne złożyły zarządowi fabryki korzystne oferty.

W tym samym więc czasie, w którym rząd polski i miarodajne czynniki gospodarcze wytężają całą swą energję celem stworzenia samodzielnego wolnego od wpływów obcych, niezależnego polskiego handlu morskiego jedno z poważniejszych przedsiębiorstw państwowych uważa za możliwe powierzenie ważnej gałęzi eksportu w ręce niemieckie. Spodziewamy się, że miarodajne czynniki sprawą tą zainteresują się i spowodują zmianę polityki fabryki mościckiej. Nie od rzeczy będzie wzmianka, że szereg niemieckich firm spedycyjnych na terenie Polski uprawia działalność z handlem spedycyjnym nic wspólnego nie mającą, a czynnikom wojskowym dokładnie znaną".

Jak wiadomo, fabryka związków azotowych w Mościcach jest własnością państwa i podlega ministerstwu przemysłu i handlu. Co na to p. min. Kwiatkowski?

876 miljonów winno rolnictwo

Bankowi Rolnemu

Zadłużenie rolnictwa w Państwowym Banku Rolnym wynosiło w dn. 1 lipca r. b. złotych 876.938.075.76. Na sumę tę składały się następujące cyfry: kredyt długoterminowy wynosił złotych 283.845.874 (8% listy zastawne 90.150.274, 7% listy zastawne 103.767.600, 7% obligacje meljoracyjne 89.928.000), kredyt krótkoterminowy wynosił zł. 283.053.622,87, wreszcie kredyt z funduszów rządowych administrowanych przez Bank złotych 310.038.588,59. Jak z cyfr tych wynika, **Państwowy Bank Rolny rozwinął w ubiegłem półroczu żywą działalność kredytową**, w dniu bowiem **1 stycznia** r. b. ogólna suma kredytów, udzielonych rolnictwu przez Państwowy Bank Rolny wynosiła zł. 758.913 tys., czyli wzrosła o zł. 188.025 tys. Wzrosły także kredyty, udzielane przez Państwowy Bank Rolny z funduszów rządowych, gdyż 1 stycznia r. b. wynosiły one 253.437 tys. zł., w dniu 1 b. m. — 310.038.588 zł. 89 gr., a więc wzrost akcji pomocy kredytowej dla rolnictwa, prowadzonej w ostatniem półroczu przez Rząd za pośrednictwem Banku Rolnego wyraża się cyfrą zł. 56.601 tys.

Podsłuchana rozmowa

Muszę przyznać się do brzydkiego grzechu podsłuchiwania.

Słowo „kocham" wpadło w moje ucho wiosennym poszumem, — nie mogłem oprzeć się pokusie....

...„Kocham Panią, panno Helu", mówił mocnym akcentem głos męski. Nie jestem poetą, ale przysięgam Ci najdroższa, że z życia naszego stworzę poemat!

(Czego nie przysięgają zakochani).

— Jestem wzruszona, odpowiedział miły sopran... tylko... daruje pan... jedno malutkie pytanie: na jakiej scenie będzie rozgrywał ten.. „poemat"?

— Nie rozumiem.

— Ach, nie rozumie, pan? więc muszę chyba przejść do słów brzydkiej codzienności i zapytać: a czy ma pan mieszkanie?

— No... tak... przecież.. rodzice moi... mają czteropokojowe mieszkanie.

— Nie, daruje Pan, — jeżeli „poemat" — to u siebie.

— A może wynajmiemy dwa umeblowane pokoje i będziemy u siebie najdroższa.

— Wie pan czem to pachnie? Trzysta złotych miesięcznie najmniej! To życie ponad stan.

— A gdyby tak od roku (odkąd znamy się) składałby pan nie 300 złotych (na które pana nie stać!), a powiedzmy 150 złotych miesięcznie na swoje własne mieszkanko? Panu przecież te pieniądze rozchodziły się na głupstwa, na kwiaty i cukierki dla mnie.

Gdyby pan dziś przyszedł do mnie i powiedział: „Panno Helu, — oto książeczka oszczędnościowa P. K. O., niech pani zobaczy, ile zebrałem odkąd panią kocham, żebyśmy się mogli jak najprędzej połączyć, jaka byłabym szczęśliwa!

— Mea culpa, najdroższa, — pani ma rację, zgrzeszyłem, ale jestem już nawróconym grzesznikiem. Lepiej później niż wcale. Spieszę do P. K. O., aby przynieść ci najlepszy upominek — książeczkę oszczędnościową, na którą będę wpłacał zaoszczędzone pieniądze...

...Na tem się skończyło moje podsłuchiwanie. Czy źle uczyniłem, żem podzielił się tem z państwem?

'. L.

STANISŁAW GRABSKI

Kresy i narodowości

Walka o przewagę cywilizacji polskiej na Kresach Wschodnich

Olbrzymia większość narodu naszego pragnie pokoju. I śród przywódców naszych stronnictw oraz kierowników opinji niewielu jest (poza „pułkownikami" i magnatami, co mieli część swych majątków poza obecną naszą granicą) wznoszących się na te wyżyny, z których śmierć dziesiątków tysięcy nic nie znaczy... bo przecież mamy przeludnienie (słowa takie słyszałem przed wyprawą kijowską). I przyznaję się — sam też nie umiem patrzeć z tak wysoka.

Ale najniebezpieczniejszą dla pokoju jest właśnie polityka ustępstw wobec Niemiec i zabiegów o pojednanie się z niemi.

Zbyt głośno zapowiadają one odebranie nam Pomorza i Śląska, by mogły przypuszczać, że ktokolwiek w Polsce może się łudzić ich dobrą wobec nas wolą. Jeśli mimo to Polacy dla zgody z Niemcami rezygnują z praw, przyznanych im przez traktat wersalski — więc albo pogodzili się w gruncie rzeczy z rewizją ich granic, albo boją się; w obu wypadkach dobrze jest tem silniej na Polskę naciskać... Tak rozumieje każdy stahlhelmowiec, — a nawet co drugi social-demokrata niemiecki.

Tylko polityka zdecydowana własnego naszego interesu, nieustępowania ani na jotę z posiadanych uprawnień, i równie silnego, jak to czynią Niemcy, wzmacniania swej siły narodowej na kresach — może powstrzymać odwetowe zapędy Niemiec i ochronić pokój Europy.

Uchwalone na kongresie Centrolewu w Krakowie rezolucje wskazują, że dziś już nie tylko obóz narodowy to rozumie.

Również niema poza BB. w żadnej warstwie społecznej, w żadnem stronnictwie zwolenników nowej wyprawy na Kijów.

Ktoby dla realizacji swych snów czy horoskopów o wielkości chciał znów pomniejszać przeludnienie Polski — żleby na tem wyszedł.

Doktryny, nawet najgorsze, przestają być niebezpieczne, gdy ogół narodu zrozumie ich niebezpieczeństwo, choćby je wyznawały rządzące narazie koła. Zawsze wtedy znajdzie się siła, która wprowadzaniu ich w życie przeszkodzi.

Błędne doktryny

Gorzej jest, gdy błędne doktryny trafiają do przekonania większości, i to patrjotycznej większości.

A większość naszej inteligencji, nietylko radykalno - postępowej, lecz narodowej w Warszawie Poznaniu, Karkowie jest przekonana, 1) że należy poskramiać wystąpienia antypaństwowe organizacyj ukraińskich, białoruskich, niemieckich, — ale trzeba uznawać prawo rusinów, niemców do rozwoju swej narodowej odrębności i rozwojowi temu nie stawiać przeszkód, 2) że wskazania naszej cywilizacji i autorytetu państwa.

W czasie niewoli bowiem krzepiliśmy się historją, która w każdym fakcie naszej przeszłości starała się odnaleźć, jeśli nie było w nich rozumu, ani dzielności — choćby piękno.

Na początku nowych wieków powstały silne na zachodzie państwa przez zcentralizowanie i uzależnienie bezpośrednio od króla armji i władz administracyjnych, utrzymywanie zaś parlamentów możliwie w decentralizacji.

U nas wytworzono jeden sejm „obojga narodów", a natomiast dwa skarby, dwa wojska, oddając je w dożywotnie władanie hetmanów.

Nie przypadkiem też wnet potem zaczyna się bezsilność władzy królewskiej i upadek myśli politycznej szlachty — bo posłów z pod Poznania i Witebska nie łączyła ani wspólna tradycja, ani wspólny obyczaj, ani wspólne pojęcie prawne, ani wspólna ambicja narodowa — jeno łączył ich wspólny interes stanowy.

Może, mimo to, Unja lubelska była piękną. Ale niewątpliwie piękniejszą była Konstytucja 3-go Maja.

A konstytucja ta Rzplitą obojga narodów zamieniła w jednolite państwo narodu polskiego.

Czemuż więc drogowskazem dziejów naszej polityki kresowej nie ma być Konstytucja 3 Maja, która choć nie uratowała Polski od rozbiorów, uratowała jednak naród od znikczemnienia — ale przekreślona przez nią Unja Lubelska?

Bo — powie jej adorator — Unja lubelska jest wzorem zgody między narodami, zamieszkującemi jedno państwo i poszanowania odrębności cywilizacyjnych każdego z nich.

Niewątpliwie poszanowanie indywidualizmów narodowych jest do zalecenia.

Ale jest ono naprawdę tylko wtedy możliwe — gdy wszyscy wzajem szanują swoje indywidualizmy.

Ruski nacjonalizm

Gdy jednak hasłem nacjonalizmu ukraińskiego jest „Lachiw za San" — to szacunek ich narodowej odrębności równoznaczny się staje z wyrokiem zagłady na półtoramiljonową ludność polską Małopolski Wschodniej.

Bo cechą charakterystyczną ruskiego nacjonalizmu jest przewaga nienawiści innych narodów nad miłością własnego narodu.

W mem seminarjum pracowało w 1908 i 1909 r. dwóch późniejszych przywódców zamachu ukraińskiego na Lwów. I nie zapomnę jak w dyskusji nad pojęciem narodu, obaj oni dowodzili, że naród istnieje przez nienawiść innych cywilizacyj.

Ale gdyby nawet nie było w nacjonaliźmie ukraińskim tej szczególnej nienawiści do Polski, gdyby była w nim tylko miłość ludu ruskiego, ruskiej mowy, ruskich obyczajów — to i tak dziwnem byłoby z naszej strony zaślepieniem nie dawanie sobie sprawy, że nacjonalizm ten dążyć musi do zjednoczenia państwowego całego ludu ruskiego, a więc do oderwania Wołynia i Małopolski Wschodniej od Polski i złączenia jej z Rusią Kijowską. Bo żyjemy w okresie państw narodowych, a nie dynastycznych czy stanowych.

Na każdem terytorjum narodowo mieszanem toczy się walka o jego przynależność państwową. Węgrzy Siedmiogrodu i Słowaczyzny pragną powrotu krajów tych pod władzę madziarską. Niemcy Czescy marzą o tem, by zarządzenia administracyjne szły do Karlsbadu z Berlina, a nie do Karlowych Varów z Pragi. I t. d. i t. d. na wszystkich pogranicznych Europy wschodniej.

Więc trzeba wybierać: czy chcemy, by Wołyń i Małopolska trwale pozostały przy Polsce, czy też mamy je do oddania przyszłej jakiejś Ukrainie.

I trzeba wraz z tem wybierać, czyj indywidualizm narodowy, czyje ambicje państwowe mamy szanować: Polaków Małopolski wschodniej, Wołynia, Polesia, Nowogrodzkiego, Wileńskiego, Pomorza, Śląska — czy też Rusinów, Białorusinów, Niemców.

Bo nie da się pogodzić patrjotyzmu polskiego z dążeniem Niemców do oddania Śląska i Pomorza pod rozkazy Berlina, Ukraińców do rozciągnięcia władzy Kijowa po San...

Walka o polskość Małopolski Wschodniej

Więc cóż — ciągła walka na kresach o przewagę polskiej cywilizacji nad cywilizacjami niepolskiemi?

Tak — walka, czy ciągła, nie wiem — ale długa i bezustanna.

Historja rozwoju cywilizacyj ludzkości, to historja setki i tysiące lat trwających walk między państwami, ludami, kulturami, systemami moralnemi, organizacjami państwowemi, pojęciami prawnemi.

I gdy zwyciężały ludy, państwa, religje, ustroje, pojęcia wyższe — lepsze —ludzkość szła po drodze postępu.. Gdy zwyciężali barbarzyńcy, lub gdy zwyciężała ciemnota, nienawiść, zbrodnia — nastawały czasy upadku cywilizacji.

Kto chce postępu — musi walczyć o zwycięstwo na kresach narodowo mieszanych cywilizacji wyższej, szlachetniejszej.

A nie jest chyba wyższą tradycja mordów hajdamackich: Chmielnickiego, Gonty, Żelaźniaka i tak niedawnego z 1918 r. rżnięcia bezbronnych starców, dzieci, kobiet po dworach polskich — od tradycji walk Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Sobieskiego w obronie całego. Chrześcijaństwa przed mahometańską nawałą.

Polska -- cudowną niespodzinką

Wywiad z lordem Russell

W dniu wczorajszym bawił w Warszawie przejazdem rzadki gość.

Sir John Russell, lord angielski, kawaler wielu orderów i członek licznych towarzystw naukowych, jest ni mniej ni więcej tylko kierownikiem najstarszej na świecie stacji doświadczalnej rolniczej, oraz ekspertem w sprawach rolnych, z którego opinją liczą się od lat angielscy ministrowie rolnictwa. Rok rocznie sir John Russell wyrusza w daleką podróż. Raz wysyła go rząd Wielkiej Brytanji do Kanady, to znów do Australji, innym razem proszą, by obejrzał farmy angielskie w Rodezji i Transwalu—teraz zaś dla odmiany — został sir John zaproszony przez rząd—sowiecki, na kongres gleboznawczy.

Dobrze się stało, iż znakomity, doświadczony rolnik angielski jadąc do Bolszewji zatrzymał się w Polsce. Takiemu uczonemu wystarczy pięciodniowy pobyt w obcym kraju, by poznać jego dusze.

— Jakże mi przykro, że miast pieciu dni nie popasałem w Polsce pięciu miesięcy — oświadczył sir John, osaczony przez dziennikarskie „zmory", w stylowym apartamencie państwa Ziemięckich jego „polskich przyjaciół".

Szpakowaty dżentelmen o bystrych jasnych oczach i ogorzałem obliczu wysłuchał z dobrotliwym uśmiechem sakramentalnych pytań: — jak mu się podoba Polska? co najbardziej? co najmniej? dlaczego? — poczem rzekł, co następuje:

— Ta Polska, którą oglądam na własne oczy, — jest dla mnie cudowną niespodzianką. My w Anglji wprawdzie interesujemy się Polską, mamy dla niej szczerą i gorącą sympatję, pragniemy nawiązać z nią duchowy kontakt, ale tylko ci, którzy nie poprzestają na czytaniu tłomaczonych powieści polskich i suchych statystyk, odbyli podróż do Polski — mogą powiedzieć, że ją znają. Zdawało mi się, że mam wyrobione pojecie o waszym kraju, a tym czasem kdy stanąłem na polskiej ziemi i rozejrzałem się wokoło, przekonałem się, że była dla mnie dotychczas wyspą nieznaną.

— Co pana najbardziej interesowało w Polsce?

— Oczywiście jej rolnictwo. Otóż podczas mej pięciodniowej wycieczki zwiedziłem szereg wzorowych gospodarstw rolnych w poznańskiem, kongresówce i małopolsce. Byłem w majątku pp. Chłapowskich, w Kurniku u hr. Zamoyskich, zwiedziłem Puławy, oraz wiele stacyj doświadczalnych „poznałem dwory polskie, pałace i te „kurne" chaty, o których wiele słyszałem.

— No i?... ryzykuję nieśmiałe pytanie, spodziewając się odpowiedzi nieco ironicznej.

— Uderzyło mnie iż w polskich wsiach i zagrodach, nawet najmniejszych panuje dobrobyt. Nie widziałem nigdzie „głodu". Dzieci chłopskie mają wygląd czerstwy i „odkarmiony". Odniosłem wrażenie, że chłop polski żyje w dobrobycie. I ta rozmaitość zbóż i warzyw, hodowanych na maleńkich nawet odcinkach. Znam kraje, gdzie nędza poprostu rzuca się w oczy cudzoziemca. Doszedłem do wniosku iż rolnik polski dokonuje cudów. Wszak widziałem okolice zgoła nieurodzajne, gdzie dzięki wytrwałości i temu „polskiemu ukochaniu ziemi", nie użytki zamieniono na wzorowe fermy. Wy tutaj mniej używacie maszyn, niż nasi angielscy wieśniacy, tłomaczy się to zapewne tem, iż w małych gospodarstwach nie opłaca się utrzymywanie kosztownych motorów. Pomimo to, polskie ręce — dokazują cudów.

— Cóż pan powie o polskiem ziemiaństwie?

— I tutaj spotkała mnie niespodzianka — odpowiada uczony rolnik — polskie dwory i pałace niczem się nie różnią od angielskich rezydencyj wiejskich. Pierwszy raz mi się zdarzyło, żeby odwiedzając obcy kraj odrazu uczuć się swojsko, jak u siebie w domu. Zwykle zmuszony jestem „przyglądać" się z podełba nowym ludziom i w cichości duszy, wyrabiać sobie o nich pojęcie — tutaj natomiast odrazu byłem u siebie. Istnieje jakiś duchowy łącznik między polską inteligencją, a angielską. Może sprawia to fakt, iż tak wielu Polaków włada językiem angielskim, zna doskonale naszą literaturę, że w dworach polskich obok powieści pisanych przez własnych autorów, figurują komedje Bernarda Shaw, Galsworthyego, ba nawet Wilde i Lawrence, nie mówiąc o angielskich miesięcznikach poświęconych zagadnieniom sztuki.

Bardzo pragnąłbym dłużej zabawić w Polsce, niestety muszę się teraz śpieszyć na ten zjazd rolników do Moskwy, ale gdy wrócę...

— A kiedy pan ma zamiar wrócić?

— Nie wiem — odpowiada z figlarnym uśmiechem miły lord— zaproszono mnie na sześć tygodni, ale mój przyjaciel Bernard Shaw żegnając mnie pogroził mi palcem i powiedział tak: a ja ci mówię, że oni ciebie nie zechcą wypuścić.

— No tak. Jest pan przecież stuprocentowym „burżujem".

6 załóg lotniczych

z Polski

na lot Małej Ententy i Polski

Na lotnisku wojskowem w Warszawie odbyły się ostateczne zawody eliminacyjne, dla ustalenia składu ekipy polskiej do Lotu Małej Ententy i Polski, rozpoczynającego się w dniu 26 sierpnia r. b. Program konkursu obejmował pięć prób: lot z obciążeniem na wysokości 5.000 metrów, lot okrężny, lot godzinowy na wysokości 5.000 metrów, przelot nocny, oraz lot okrężny po linji łamanej Warszawa-Lwów-Kraków-Poznań-Warszawa..

Do zawodów stanęło 12 załóg pułkowych, które zajęły pierwsze miejsca na poprzednich zawodach eliminacyjnych. Ostateczne zawody przyniosły wyniki następujące: pierwsze miejsce — załoga 1 pułku lotniczego: kpt. pil. Rutkowski i por. obs. Zborowski (435,99 punktów na 500 możliwych do osiągnięcia); drugie m. — załoga 6 pułku lotniczego: por. pil. Massalski i ppor. obs. Misiewicz (428,88 p.); trzecie miejsce: załoga 3 pułku lotn.: por. pil. Wyrwicki i ppor. obs. Pajer (402,48 p.); czwarte miejsce — załoga 4 pułku lotn.: kpt. pil. Pamuła i por. obs. Azarewicz (389,67p.); piąte miejsce — załoga 3 pułku lotn.: por. pil. Skrzypiński i por. obs. Jankowski (387,27 p.); szóste miejsce — załoga 4 pułku lotn.; por. pil. Witakowski i por. obs. Farlik (387,10p..

Powyższe sześć załóg stanowić będzie ekipę reprezentacyjną Polski na Lot Małej Ententy i Polski. Jako załogi zapasowe wyznaczone zostały: załoga Centrum Wyszkolenia Lotanictwa (Dęblin) por. pil. Florjanowicz i por. obs. Peszke, oraz załoga eDpartamentu Aeronautyki — kpt. Skarzyński i kpt. obs. Rastawiecki.

Zawodnicy polscy startować będą na samolotach „Lublin R. 8", zaopatrzonych w 600-konne silniki „Hispano-Suisa".

Notowania giełdowe

z dnia 18 lipca

DEWIZY

Belgja 124.56 (sprzedaż 124.87, kupno 124.25); Gdańsk 173.30 (sprz. 173.73, kupno 172.87); Holandja 358.75 (sprz. 359.65, kupno 357.85); Kopenhaga 238.75 (sprz. 239.35, kupno 238.15); Londyn 43.35½ (sp. 43.46, kupno 43.25); Nowy Jork 8.902 (sprz. 8.922, kupno 8.882); Nowy Jork (kabel) 8.914 (sprz. 8.934, kupno 8.894); Paryż 35.08, (sprz. 35.17, kupno 34.99); Praga 26.42¾ (sprzedaż 26.49½, kupno 26.36); Szwajcarja 173.27 (sprzedaż 173.70, kupno 172.84); Sztokholm 239.65 (sprz. 240.25, kupno 239.05); Włochy 46.69½ (sprz. 46.81½, kupno 46.57½); Wiedeń 125.92 (sprz. 126.23, kupno 125.61).

Rubel złoty 4.62½; rubel srebrny 1.70; rubel w bilonie rosyjskim 0.70; gram czystego złota 5.9244. W obrotach międzybankowych: Berlin 212.83.

PAPIERY PROCENTOWE

5 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 62.75 — 63.00; 5 proc. konwersyjna 55.75; 8 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 94.00 (zł. 161.68); 8 proc. oblig. Banku G. Kraj. 94.00 (zł. 161.68); 7 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 83.25 (w proc.); 7 proc. oblig. Banku Gosp. Kraj. 83.25 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku Roln. 94.00 (zł. 161.68); 7 proc. L. Z. Banku Rolnego 83.25 (w proc.); 4½ proc. L. Z. ziemskie 56.00 — 55.25; 5 proc. L. Z. Warszawy 59.25 — 59.00; 8 proc. L. Z. Warszawy 76.00 — 776.25; 8 proc. L. Z. Łodzi 70.00; 8 proc. obl. budowl. Banku gosp. kraj. 93.00; 8 proc. L. Z. Kielce 65.50; 10 proc. L. Z. Radomia 79.00.

AKCJE

Bank Polski 166.00; Częstocice 32.00; Węgiel 40.00; Lilpop 25.00.

Giełda zbożowo-towarowa

Żyto 20 — 20.50; Pszenica 50—51; Owies jednolity 23 — 24; Jęczmień na kaszę 23 — 24; Jęczmień browarny (bez obrotu). Mąka pszenna luksusowa 85 — 90; Mąka pszenna 0000 75 — 80; Mąka żytnia według typu przepisowego 37 — 38; Otręby pszenne szale 19 — 20; Otręby pszenne średnie 16 — 17; Otręby żytnie 12.50 — 13.00.

Obroty małe. Usposobienie spokojne.

STANISŁAW PIASECKI

Przeciw prądowi

Papuzia choroba

Argument zagranicy

Parę lat temu rozmawiałem z pewnym głośnym polskim atletą zawodowym. Byłem wówczas redaktorem popularnego pisma codziennego, które prowadziło ostrą kampanję demaskowania kulis walk zapaśniczych. Atleta ów zwrócił się do mnie w związku z tą kampanją, zabiegając — bezskutecznie zresztą — o jej przerwanie. Z rozmowy tej utkwił mi w pamięci charakterystyczny argument, wysunięty przez owego zapaśnika i akcentowany nadewszystko:

— Kompromitowanie zapaśnictwa — klarował mi zaperzony atleta — jest w obecnej chwili czemwprost niepatrjotycznym! My, Polacy odgrywamy teraz w atletyce bardzo poważną rolę. Jakież ogromne znaczenie propagandowe mają moje zwycięstwa, odnoszone zagranicą! Czy pan chce ich efekt osłabić i zniszczyć? Moje nazwisko jest na ustach zwolenników walk zapaśniczych szeregu krajów europejskich! Oklaskują moje zwycięstwa w Niemczech! Zagranica zaczyna się z Polską liczyć!

Ten argument zagranicy rozbrzmiewa wzdłuż i wszerz polskiego sportu. Na każdym kroku można się z nim spotkać. Cały nasz sport jest zorganizowany pod tym kątem widzenia. Byle jaknajwięcej zwycięstw zagranicą i nad zagranicznymi zawodnikami! Bezmyślne śrubowanie rekordów i tajny profesjonalizm w klubach amatorskich, gdzie się w ten czy inny sposób opłaca „gwiazdy" — wszystko poto, by zabłysnąć na terenie międzynarodowym. Hodowlę kilku „asów", którzy z powodzeniem mogą startować na zagranicznych bieżniach, uważa się za rzecz stokroć ważniejszą, niż krzewienie ćwiczeń i gier ruchowych w szerokich masach narodu.

Do zwycięstw tej lub owej jednostki w szrankach międzynarodowych taką przywiązujemy wagę, że gdy na Olimpjadzie Amsterdamskiej Konopacka zajęła pierwsze miejsce w rzucie dyskiem, kierownik naszej ekspedycji wysłał depeszę do samego Prezydenta Rzplitej z meldunkiem: „Melduję, iż sztandar polski zawisł na głównym maszcie olimpijskim".

Triumf sportowy zagranicą przysłania wszystko. Nie patrzy się na to, jaką do niego dochodzi się drogą, że odbywa się to z krzywdą zdrowego ruchu sportowego na rzecz pośpiesznej fabrykacji garstki rekordzistów. Ba, nawet zawodowy zapaśnik, który jakieś tam zagranicą święcił sukcesy, może z dobrą miną głosić pretensje o przykrymkanie oczu na machinacje zakulis profesjonalizmu!

Największa plaga

Na tle manji odnoszenia sukcesów sportowych zagranicą, doszło już u nas do zupełnego pomieszania pojęć. W lutym tego roku można było przeczytać w rubrykach sportowych pism codziennych taką notatkę:

We czwartek, 27 b. m., rozpoczyna się we wsi Bukowina, na Podhalu, dwutygodniowy kurs treningowy dla lekkoatletek, przewidzianych, jako ewentualne kandydatki na reprezentantki Polski na igrzyskach kobiecych w Pradze.

W skład obozu wejdą: Konopacka, Schabińska, „Kazia", Malanowska, Wieczorkiewiczówna (Warszawa), „Lonka", Gędziorowska, Pirowska, „Maryla", Freiwaldówna, Motzendorfówna (Kraków), Lewinówna (Wilno), Musielewska (Poznań), Janowska (Pabjanice), Breuerówna, Tabcka, Kiłosówna, Czajanka, Rakoczanka i Eterlandówna (Śląsk). Kierownikiem obozu mianowano p. Miłobędzką, trenerem p. Klumberga.

Nie to jest w tej notatce zastanawiające, że zorganizowano — na koszt państwa — dwutygodniowy obóz treningowy dla przygotowania się do międzynarodowych zawodów. Te rzeczy praktykuje się na wielką skalę i przy każdej okazji łoży się na nie znaczne sumy. Z tem można się już było otrzaskać. Ale zastanawiający jest skład uczestniczek obozu.

Wśród nazwisk widnieją trzy imiona: „Kazia", „Lonka" i „Maryla". Nieświadomym stosunecków sportowych trzeba wyjaśnić tę zagadkę.

Ministerstwo Oświaty wydało zakaz należenia młodzieży szkolnej do klubów sportowych i udziału w publicznych zawodach, wychodząc ze słusznego założenia, że atmosfera klubowa jest szkodliwa dla zdrowia moralnego młodych, a udział w zawodach i biciu rekordów — szkodliwy dla zdrowia fizycznego. Ale zakaz został na papierze. Młodzież szkolna tłumnie zapisuje się do związków sportowych, a tylko dla uniknięcia skandalu występuje na zawodach nie pod nazwiskami, lecz pod imionami. To jest publiczną tajemnicą.

A teraz taka sytuacyjka: uczennice szkolne, omijające zakaz Ministerstwa i występujące pod imionami — oficjalnie są wciągnięte do obozu treningowego, finansowanego przez państwo! No i zapewne postarano się im oficjalnie o urlopy ze szkół, boć przecie obóz miał miejsce w pełni roku szkolnego!

Ale szło przecież o zawody — międzynarodowe! W takiej okazji — wszystkie przepisy nic nie znaczą.

Między narodowe zawody z całą swoją atmosferą rozbudzania niezdrowych ambicyj, w których zaangażowany jest honor (bo i tego słowa się używa) narodowy — to największa plaga współczesnego sportu. One to pchają sport w odmęty rekordomanji, sprzyjają zamaskowanemu profesjonalizmowi, a nawet są puklerzem dla sportu jawnie zawodowego.

Eksport angielski

Ale też we wszystkich narodach, gdzie w ruchu sportowym nie brak rozumnych działaczy, idzie już poważna robota przeciwdziałania temu fatalnemu stanowi rzeczy. Wszędzie wrze dążność nawiązywania do tradycyj rodzimych w sporcie, jako najpewniejszy środek na szkodliwe wybujałości rywalizacji międzynarodowej w coraz to bardziej wyśrubowanych wynikach i rekordach. Jesteśmy więc świadkami renesansu starych gier narodowych.

Tylko nie u nas...

U nas ma jeszcze pełnowartościowy obieg bezsensowne hasło, że sport jest międzynarodowy. Zapewne. W tych krajach, które poszły li tylko na tępe naśladownictwo angielskich wzorów, hasło to może mieć pewne uzasadnienie w odniesieniu do chwili bieżącej. Objaśnia ono stan, jaki tu i ówdzie powstał dzięki zatłauszeniu przez eksport angielski prastarych tradycyj rodzimych.

Gry i sporty nie są przecież wyłącznym wynalazkiem angielskim, który z dobrodziejstwem inwentarza przyjąć muszą kraje kontynentu od wyspiarzy. W tradycji każdego narodu, czy plemienia tkwią pewne charakterystyczne postacie gier ruchowych, które z biegiem czasu, w ciągu całych stuleci, formowały się wraz z całokształtem odrębności cywilizacji rodzimej. W Anglji jedynie sport doszedł do znacznie większego znaczenia społecznego, niż gdzieindziej i to spowodowało zwycięski pochód angielskich form sportowych po świecie. Dostrzeżono w Anglji to, co w własnym kraju było w zaniku i przeszczepiono żywcem, zapominając o formach rodzimych, częstokroć objektywnie lepszych, a zawsze bardziej odpowiadających duchowi narodu.

Odrębności narodowe

Nie wszędzie stało się to całkowicie. Rozumne społeczeństwa, obok form angielskich, dały szerokie pole formom własnym. W Skandynawji sport nie nosi nawet nazwy angielskiej, lecz staroskandynawską: Idraet. Odznacza się też wielu odrębnościami, pielęgnowanemi troskliwie (gry w piłkę, tańce). Jest również Skandynawja ojczyzną sportów zimowych, których nie zaniedbano po inwazji sportów angielskich, ale przeciwnie, obdarzono niemi cały świat.

W Niemczech powstała specjalna instytucja pod nazwą „Centralnego Komitetu zabaw ludu i młodzieży", która wzięła sobie za zadanie badanie i propagowanie gier swojskich. Pod jej patronatem rozwinięto i udoskonalono staroniemieckiego palanta *(Szlagball)*, oraz odmianę piłki nożnej *(Feldhandball)*. W dziedzinie lekkiej atletyki na wiązano do tradycyj starogermańskich.

Francja znów odrodziła swą prastarą grę *longue paume* (rodzaj tennisa) i grę baskijską *pelote basque*, rozwinęła tradycyjną walkę kopaną *(savante)*, która skombinowana z boksem angielskim dała nowoczesny boks francuski, nie zapomniała o starodawnych palcatach.

Sąsiedzi nasi, Czesi, rozwijają i propagują gorliwie swoją grę *hazenę*.

Polskie tradycje

I my mamy piękne tradycje gier narodowych, sięgające czasów bardzo odległych. Mieliśmy więc kiedyś własną odmianę piłki nożnej (przy której używać było wolno rąk i nóg), jak to można wywnioskować ze słów Reja w „Wizerunku własnym żywota człowieka poczciwego":

A tłucze się po ścianach, by nadęta piła,
Którą oni, szaleńcy, co ją więc igrają,
Rękami i nogami bijąc, popychają.

Tradycja tej gry i jej przepisy zanikły jednak. Wznowiono ją w nowoczesnej rekonstrukcji w roku 1907 w lwowskiem „Towarzystwie Zabaw Ruchowych" pod nazwą „piłki nożnej polskiej".

Równie dawną tradycję ma palant polski, który sięga XIV-go wieku. Z relacji Guarinonego (1610) dowiadujemy się, że gra ta, uważana wszędzie za polską, rozesła się szeroko poza granice kraju. Uprawiano ją z zapałem na dworze praskim. Naszym czasom przekazały ją dokładnie opisy ks. Kitowicza („Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III) i Gołębiowskiego („Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym, lub niektórych tylko prowincjach". Warszawa 1831). Gra to znakomita, nie nie ustępująca najlepszym grom angielskim, a przewyższająca znacznie niemieckiego palanta.

Stary rodowód mają również kręgle polskie, o których wspomina już Rej w „Wizerunku" i które przepisy szkolne Akademji Chełmińskiej zalecały na równi z piłką na czas wolny od nauki. Kręgle polskie — to coś zupełnie innego od kręgli niemieckich, które obecnie królują u nas. To wspaniała gra na boisku przy udziale dwóch drużyn, bogatszem kombinacyj równa angielskiej piłce nożnej.

Wreszcie, żeby się ograniczyć tylko do najcenniejszych gier z tradycyj rodzimych, przypomnieć jeszcze trzeba „Plinje" (Captivus), grę tak dalece zapomnianą, że nawet jej nazwa brzmi już conieco egzotycznie. Opisuje ją szczegółowo Gołębiowski, zaliczając do gier najbardziej ulubionych przez młodzież polską z początków XIX wieku. A tradycje jej sięgają z pewnością kilka wieków w głąb.

Pawiem narodów byłaś i papugą...

Jakież są losy tych pięknych gier w współczesnym sporcie polskim? Plinje nie istnieją wcale. Kręgle — znamy tylko niemieckie. Palant polski, pod naporem gier angielskich zaniknął prawie zupełnie, zaś obecnie wnzawia się... ale palanta niemieckiego (Schlagball). „Piłkę nożną polską", zaprowadzoną przed laty w lwowskiem „Towarzystwie Zabaw Ruchowych", zarzucono zupełnie. Ale za to, gdy z Niemiec zawitała pokrewna odmiana „Feldhandball" i z Czech „Hazena" — przyjęto je z otwartymi ramionami.

Niemieckość „Feldhandball'u" zakonspirowano u nas pod nazwą „Szczypiorniaka". Historja na posmak tragikomiczny. Niemiecka gra, która wyparła z naszego kraju polską grę, dostała nazwę, pochodzącą od miejscowości, gdzie Niemcy więzili czasu wojny polskich żołnierzy... To już przypomina analogiczną historję z pieśnią „Pierwsza Brygada', która jest śpiewana na nutę „Blauen Huzaren"...

Świeżo polskim grom, z wiekowej tradycji się wywodzącym, zadały nasze władze sportowe cios śmiertelny. Na Kongresie Międzynarodowej Federacji Piłki Ręcznej, odbytym w Berlinie 18 i 19 maja b. r., Polski Związek Gier Ruchowych złożył swe przystąpienie do Federacji i tem samem podpisał zobowiązanie na trwałe ustalenie w Polsce reguł niemieckiego „Feldhandballu" i niemieckiego „Schlagballu" (palanta).

Byle tylko móc brać udział w międzynarodowych meczach...

I jak tu nie przypomnieć gorzkich słów Słowackiego:

Pawiem narodów byłeś i papugą...

W sporcie naszym tradycyjna papuzia choroba polska zagnieździła się na dobre.

Co słychać w Warszawie

Wnioski z lustracji szpitalnictwa m. Warszawy

Wnioski rzeczoznawców, którzy dokonali lustracji szpitalnictwa m. stoł. Warszawy, są między inn. następujące: 1) rozszerzyć zakłady opieki społecznej, w których mogłaby znaleźć pomieszczenie o wiele większa liczba chroników, niewymagających leczenia szpitalnego. Zabronić przyjmowania tych chorych do szpitali, a o ile już znajdą się tam, by mogli być bez żadnych trudności przekazywani do zakładów opieki społecznej, i 2) przystąpić do opracowania planu rozbudowy szpitalnictwa miejskiego, ustalając kolejność robót, które należy przeprowadzić. Wszelkie odchylenia od opracowanego planu mogą mieć miejsce jedynie z poważnych powodów, stwierdzonych przez magistrat, 3) zakończyć przedewszystkiem rozpoczęte roboty. Zabronić magistratowi rozpoczynania nowych budowli przed zapewnieniem kredytów na wykończenie rozpoczętych, gdyż włożony duży kapitał w nieukończone budynki powoduje znaczne straty materjalne. Na terenach istniejących szpitali tempo prac budowlanych i inwestycyjnych należy znacznie przyspieszyć, gdyż powolne prowadzenie robót wnosi wielkie komplikacje w życie szpitalne, a w wielu razach powoduje niszczenie majątku miejskiego, 4) wezwać magistrat, aby upoważnił szpitale i zakłady opieki społecznej do wykonywania mniejszych remontów (niezaliczonych do kapitalnych). Komisja lustracyjna stwierdziła bowiem, że obecny system prowadzenia remontów przez wydział techniczny jest wadliwy. Kredyty przeznaczone na ten cel t. z. konserwacyjne, powinny być obliczone zasadniczo w stosunku do kubatury pomieszczeń. Wydział techniczny powinien mieć nadzór tylko pod względem technicznym. Wobec wadliwego wykonywania w nowych budowlach i przy kapitalnych remontach szczegółów, mających zasadnicze znaczenie dla utrzymania higieny, powołać przy wydziale szpitalnictwa referat techniczno-sanitarny.

O statut ramowy dla przedsiębiorstw miejskich

Ministerstwo sparw wewnętrznych zawiadomiło magistrat m. stoł. Warszawy, że podtrzymuje zalecenie ustalenia tekstu statutu ramowego dla przedsiębiorstw miejskich, gdyż da to możność stworzenia jednolitych zasad zarządu i budżetowania, zwłaszcza jeżeli chodzi o dokonywanie statutowych odpisów na różne fundusze (zapasowy, obrotowy, renowacyjny i t. p.), niezbędne dla działalności danego prezdsiębiorstwa.

Niezależnie od wydania przez ministerstwo nowych przepisów, w budżetach prezdsiębiorstw miejskich na r. 1931/32 winni być usunięte pewne niewłaściwości, jak naprz. pomieszczanie pod niewłaściwemi nazwami zysków przedsiębiorstwa, co utrudnia orjentowanie się w faktycznej jego rentowności.

Usunięcie powyższych usterek jest niezalezne o dprojektu przepisów budżetowych, który był przesłany wydziałowi finansowo-podatkowemu magistratu przed rozpoczęciem przez ten wydział prac związanych z ułożeniem budżetu miasta na r. 1931/32.

Nowy „sposób" wypłacania należności za urlopy

Jeden z pierwszorzędnych zakładów gastronomicznych w Warszawie, istniejący przy wielkim hotelu, wypłaca obecnie po 150 zł. swym pracownikom, rozpoczynającym korzystanie z ustawowych urlopów. Po powrocie jednak z urlopów, firma ta strąca powyższą kwotę z zarobków. Jest to postępowanie niezgodne z ustawą o urlopach, która przyznaje pracownikom prawo do otrzymywania należności za czas urlopu, biorąc za podstawę ostatni zarobek.

Wobec tego, że powyższe praktyki nie ustają, zarząd związku zawodowego pracowników przemysłu gastronomiczno - hotelowego (oddział kelnerów) zmuszony będzie wystąpić na drogę sądową przeciwko niesumiennemu pracodawcy.

Eksmisje mnożą się

Wobec tego, że sądy wydają codziennie wyroki eksmisyjne, do wydziału opieki społecznej i szpitalnictwa magistratu stale napływa od 15 do 20 podań o udzielenie z tego tytułu dachu nad głową.

Nadto napływają analogiczne podania od osób, wysiedlanych przymusowo z walących się domów. Między inn. ostatnio wyeksmitowano kilkanaście rodzin z domu przy ul. Sybilli na Powązkach.

Dzięki temu we wspomnianym wydziale zarejestrowano ostatnio przeszło 1000 nowych podań czekających rozpatrzenia.

Obrót czekowy w czerwcu

Ogólny obrót dokonany za pośrednictwem P. K. O. osiągnął w miesiącu sprawozdawczym kwotę 1.821.971.053 zł. Stan wkładów na rachunkach czekowych P. K. O. zwiększył się w porównaniu z poprzednim miesiącem o 7.347.893 zł. i wynosił dnia 30. VI. r. b. sumę zł. 181.122.966; liczba rachunków czekowych wynosiła w tym czasie 64.457.

Kary administracyjne

Starostwo grodzkie Warszawa-Północ skazało na 100 zł. grzywny każdego, z zamianą wrazie niezamożności na -15, ewentualnie 10 dni aresztu: Fajwla Birensztoka, właśc. hotelu „Rosja" (Nalewki 8) za dopuszczenie do uprawiania nierządu w hotelu, Edwarda Domańskiego (Domaniewska 1/3) za nielegalne posiadanie broni, Izraela Grynwalda (Franciszkańska 30), lekarza dentystę, za nieprzepisowe ogłoszenia w prasie, właśc autobusu Józega Zientarę (osada Iłłów, pow. sochaczewskiego), za brak środków opatrunkowych w autobusie i właśc. kawiarni przy ul. Wolskiej 38, Feliksa Wierzbickiego, za wyszynk w dniu prohibicyjnym, tego ostatniego na 200 złotych grzywny.

Grzebanie zwłok biednych

Zarząd wydziału opieki społecznej i szpitalnictwa magistratu uchwalił przedłużyć na dalszy okres roczny umowę z dozorem cmentarzy rzymsko-katolickich w Warszawie na przewożenie furgonami cmentarnymi, a następnie na grzebanie zwłok osób biednych ze szpitali i zakładów dobroczynnych, podlegających wydziałowi oraz zakładów uniwersyteckich, za opłatą ryczałtową 3600 złotych kwartalnie.

Ze świata filmu

ROSYJSKIE DŹWIĘKOWCE

W Berlinie bawi obecnie Szwedczikow, dyrektor Goskina, który pertraktuje z poszczególnymi firmami niemieckimi na temat możliwości wyświetlania filmów sowieckich produkowanych według metody inż. Szorina na aparatach „Klangfilm" i „Tobis". Według wszelkiego prawdopodobieństwa Szwedczikow otrzyma zgodę niemieckich przemysłowców o ile naturalnie pokryje koszta licencji.

LON CHANEY W SZPITALU.

Znakomity artysta filmowy Lon Chaney, znany z kapitalnych kreacji takich jak „Dzwonnik z Notre Dame", Upior w Operze" i innych uległ nieszczęśliwemu wypadkowi przed kilkoma dniami. Został on prezwieziony pod opieką lekarzy pociągiem z Los Angelos do Nowego Yorku i umieszczony w szpitalu.

SPRZEDAŻ OPERY.

Gmach opery londyńskiej, tradycyjny „Covent Garden" został wystawiony na licytację. Jako jeden z nabywców zgłosiła się wielka wytwórnia angielska, która pragnie gmach ten przerobić na kino dźwiękowe, bowiem opera ta posiada świetną akustykę. Pisma londyńskie pisząc o tem zaznaczają, że na tak bezczelny krok, zmierzający do przekształcenia świątyni muzyki na kino mieszkańcy Londynu odpowiedzą zgodnie, bojkotując kino.

TEATRY

na sobotę, 19 lipca

WIELKI

Nieczynny do dn. 1 września.

NARODOWY

Dziś i codziennie komedja Herczega „Niebieski lis" z Cwiklińską, Gromnicką, Brydzińskim, Różyckim i Biegańskim. Pocz. o g. 8 wiecz.

LETNI

Dziś i codziennie krotochwila angielska Thomasa „Ciotka Karola" z Kurnakowiczem, Hnydzińskim i Rotter-Jarnińską na czele. Pocz. o g. 8.15 wiecz.

POLSKI

Dziś i codziennie sztuka według powieści Jarosława Haszka „Przygody dzielnego wojaka Szwejka" z Stefanem Jaraczem w roli głównej i Leonem Wyrwiczem w roli sztabsarcta. Pocz. o g. 8.10 wiecz.

MAŁY

Dziś i codziennie krotochwila Kazimierza Dunin-Markiewicza i Mieczysława Fiiałkowskiego „Miłość czy pleść?" z Modzelewska i Wesołowskim na czele. Pocz. o g. 8.15.

ATENEUM

(W ogrodzie Bagatela)

Dziś i codziennie sztuka „Turandot, księżniczka chińska" Gozzi'ego w poetyckiej przeróbce Zegadłowicza. Pocz. o g. 8 wiecz.

QUI PRO QUO

Dziś i codziennie rewja aktualna p. t. „Bedzie goraco, albo dwie możliwości" z Jarosym, Pogorzelska Krukowskim, Lawińskim i Dymszą na czele całego zespołu. Pocz. o g. 7.30 i 9.45 wiecz.

MORSKIE OKO

Dziś i codziennie dwa akty z życia nocnego „Codziennie dancing" Herczega z Grabowską, Sokołowską, Bodo, Olszą i Sielańskim na czele całego zespołu. Pocz. o g. 7.30 i 10 wiecz.

„WESOŁY WIECZÓR"

(Chłodna 49)

Dziś i codziennie rewja „Halama u nas" z Zizi Halamą, Rentgenem, Skoniecznym i Heinrichem na czele całego zespołu. Pocz. o g. 7.30 i 9.45 wiecz.

ANANAS

(Marszałkowska 114)

Dziś i codziennie rewja „Fuks na torze" z Leo Fuchsem, Xenią Grey i Belskim na czele zespołu. Pocz. o g. 8 i 10 wiecz.

—o—

RADJO

na niedzielę, 20 lipca

Godz. 10.15 — 11.45 Nabożeństwo z Bazyliki Wileńskiej. 11.58 — 12.10 Sygnał czasu. 12.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 13.00 — 13.10 Komunikat meteorologiczny. 14.50 — 15.30 Gawęda żołnierska. 15.30 — 15.50 40.000 młodzieży wiejskiej w pracy konkursowej — wygł. inż. Ciemieniewski. 15.50 — 16.00 Muzyka. 16.00 — 16.20 „O dachach i pokryciach dachowych" — wygł. inż. Zygmunt Peczlewicz. 16.20 — 16.30 Muzyka. 16.30 „Jak zabezpieczyć sobie dostateczną ilość paszy dla inwentarza w razie suszy" — wygł. inż. Mieczysław Kwasieborski. 16.50 — 17.10 Muzyka. 17.10 — 17.25 Odczyt p. t. „Ludka, dziecka kochanka" (z życia Juljusza Słowackiego) — wygł. prof. Adam Czartkowski. 17.25 Koncert Reprezent. Orkiestry Policji Państwowej m. st. Warszawy pod dyr. Al. Sielskiego. 18.45 — 19.05 Rozmaitości. Występ p. Juljana Krzewińskiego. 19.05 — 19.25 Wiadomości przyjemne i pożyteczne. 19.25 — 20.00 Płyty gramofonowe. 20.00 Kwadrans literacki. 20.15 Koncert popularny. 21.45 Dr. Józef Gajewski. Felieton p. t. „Najwierniejszy przyjaciel". 22.00 Transmisja z Teatru „Ananas".

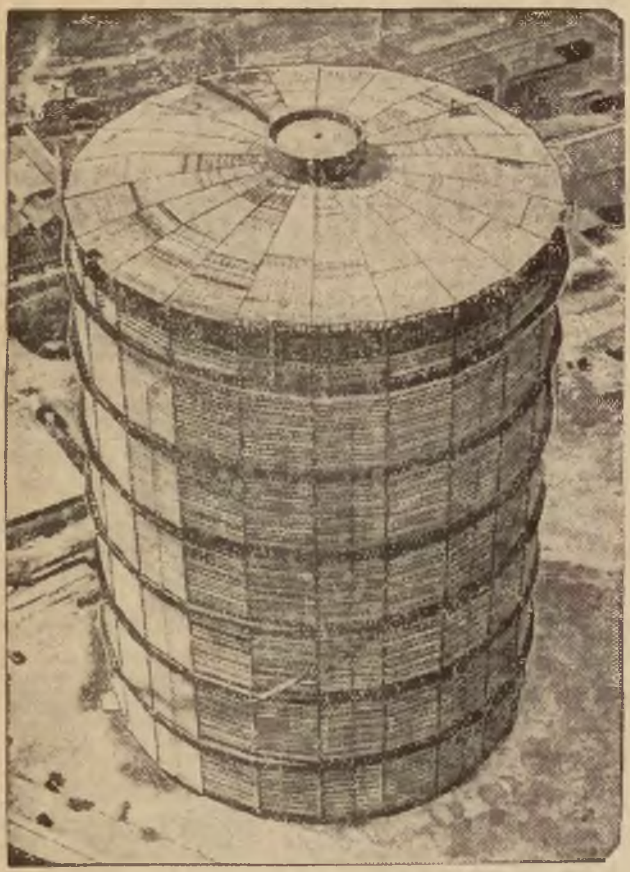
—o—

REPERTUAR KIN

Dział Lekarski

Ogłoszenia Drobne

Największy zbiornik gazu na świecie



W Southell (Anglja) znajdduje się olbrzymi zbiornik gazu wysokości 90 mtr., którego pojemność wynosi 300.000 mtr. sześciennych.

CZY

Horoskopy sławnych ludzi

mają realne podsiawy?

Astrologowie utrzymują, że każda gwiazda posiada jej tylko właściwe cechy. Jowisz jest według nich dawcą dobra, Saturn zaś zła, Wenus przewodzi w miłości itd.

Na tej podstawie jeden z astrologów francuskich, bardzo wyróżniany ze względu na swą wiedzę, Choisnard, opracował szereg horoskopów. Brał on pod uwagę wyłącznie osobistości znane historycznie i ułożył przeszło tysiąc horoskopów dla nich. Astrologicznie rzecz biorąc, czlowiek staje się sławny z chwilą, gdy Jowisz unosi się nad miejscem, w którem się ten człowiek rodzi.

Wypadek ten zachodził właśnie 12 razy na sto wypadków z owym tysiącem sławnych ludzi, a przeciętnie miewa miejsce najwyżej w 5 wypadkach na 100. Na tej właśnie podstawie astrolog Choisnard wyprowadza wniosek, iż wpływ Jowisza jest niezaprzeczalny.

Temi wnioskami przejął się bardzo jeden z uczonych francuskich, matematyk prof. Humbert. Wprawdzie waha się on jeszcze, jeśli chodzi o uznanie wywodów Choisnarda en bloc, jednakowoż jest nimi najwidoczniej oczarowany. Czy te zachwyty matematyka są usprawiedliwione?

Na to pytanie odpowiada pośrednio znany badacz zjawisk niebieskich, również Francuz, Nordmann, który twierdzi, że z zestwaień Choinarda możnaby też wysnuć wręcz odmienne wnioski. A co ty na to, biedny laiku?

Rady duchów

Złoto jest chimerą

Conan-Doyle spotkał pewnego razu słynnego francuskiego lotnika Vedrines, który właśnie znajdował się w trudnej finansowej sytuacji.

— Ach — gdybyż udało mi się odkryć kopalnię djamentów, albo złota gdzieś w południowej Afryce — wykrzyknął ubogi lotnik.

— Zrobione — odparł z prostotą ojciec Sherlocka Holmesa i poklepał familjarnie pana Verdine po ramieniu. — Mam do pana niekłamaną sympatję. Postaram się pomóc panu. Dziś jeszcze porozumiem się z Cecilem Rhodesem, multimiljonerem afrykańskim.

— Jakże? Przecież Rhodes nie żyje — zauważył niepewnym głosem lotnik.

Conan Doyle wzruszył ramionami.

— No oczywiście. W trywjalnem tego słowa znaczeniu Rhodes „umarł" — ale pomimo to nie zerwał ze mną kontaktu i zapewniam pana, że dziś jeszcze poradzę się go i dam panu odpowiedź jutro rano.

Nazajutrz Verdine przybiegł zdyszany do Conan Doyla i zapytał:

— No i cóż? Widział się pan z Rhodesem?

Conan Doyle miał zafrasowaną minę.

— Owszem. Widziałem Cecila. Gawędziliśmy do późnej nocy. Jak zwykle zresztą, gdyż Rhodes jest moim serdecznym przyjacielem. Opowiedziałem mu o pańskich kłopotach i poprosiłem o radę. Wie pan, co mi odparł?

— ??...

— Odpowiedział mi piękną sentencją: — „złoto jest chimerą"...

A po dłuższej pauzie Conan Doyle dodał rzewnym tonem:

— Biedny Cecil. Jakże się zmienił...

Ucieczka ze wsi

do miast

Cri de Paris poświęcił parę szpalt aktualnemu zagadnieniu wyludniania się Francji i masowej emigracji włościan do ośrodków miejskich. W jednej z wiosek południowej Francji bawił niedawno wysłannik rządowy, który otrzymał polecenie zbadania tej niepokojącej sprawy.

Mer, rządzący w owej wiosce jął użalać się delegatowi na wieśniaków, ciągnących do miast.

— Młodzi ludzie nie chcą pracować na roli. Ciągnie ich miasto, a raczej jego djabelskie powaby. Porzucają rodzinne strony i przenoszą się do miast, gdzie wiodą nędzny żywot poślednich urzędników.

— Na szczęście nie wszyscy są zatruci „miastową trucizną" — odparł przybysz z Paryża. — Są i tutaj tacy czcigodni weterani, co przetrwali na posterunku i którym na myśl nie przyszło porzucać rodzinnych kątów. Naprzykład pan mer...

Ale pan mer wyprostował się dumnie i zasyczał:

— Pan chyba nie wie, z kim pan ma przyjemność? Jestem emerytowanym pocztyljonem. W młodym wieku wyemigrowałem „naturalnie" do Marsylji, a dopiero na starość do tej zapadłej dziury.

St. Zjednoczone wydają

5 miljardów na reklamy

Przemysł i handel St. Zjednoczonych wydały w r. 1929 565 miljonów dolarów na cele reklamy. Z tej sumy 206 miljonów dolarów poszło na ogłoszenia, 103 miljony na różne plakaty, 17 miljonów na reklamę za pośrednictwem radja itd.

Największe zakłady samochodowe wydały w ciągu tego okresu na reklamę 64 miljony dolarów, spółki tytuniowe — 22 miljony, fabryki środków spożywczych — 20 miljonów, fabryki aparatów radjowych i gramofonów — 17 miljonów, fabryki produktów farmaceutycznych — 13 miljonów, różne spółki naftowe — 10 miljonów, fabryki mydła — 7 miljonów, wreszcie 30 spółek kolejowych (jak wiadomo, koleje w St. Zjednoczonych stanowią własność prywatną) — 6 i pół miljona dolarów.

Śmiertelna jazda przez Niagarę



Jerzy Statthakis, który w próbie przepłynięcia przez Niagarę w hermetycznie zamkniętej beczce, poniósł śmierć.

ROZKŁADOWA

Agitacja komunistyczna

wśród wychodźców polskich w Niemczech

Niemieckie organizacje komunistyczne upatrzyły sobie wychodźtwo polskie w Niemczech, liczące obecnie 150.000 osób, jako teren wzmożonej propagandy komunistycznej.

Komuniści niemieccy, działając według wskazówek moskiewskich, przeprowadzili w roku ubiegłym specjalną akcję przygotowawczą, celem zorganizowania werbunku polskich robotników rolnych do szeregów swych związków zawodowych. Tłem doskonale wyzyskiwanem do tej akcji jest niewątpliwie upośledzenie, spowodowane momentami natury politycznej, polskich robotników rolnych w Niemczech, a szczególnie na nacjonalistycznym terenie Pomeranji. Najpierw więc zaczęli komuniści rozdawać wśród robotników propagandowe ulotki komunistyczne w języku polskim, następnie zaczęli organizować nieliczne wprawdzie, ale za to dobrze zakonspirowane jaczejki komunistyczne. Zarówno akcja ulotkowa, jako też zakładanie jaczejek, było dokonywane przez specjalnie wydelegowanych na teren Pomorza wyszkolonych agitatorów, władających względnie dobrze językiem polskim.

Komuniści częściowo osiągali cel. Wśród polskich robotników rolnych przejawiać się zaczęły nastroje wrzenia i niepokoju, a w kilku wypadkach nasi robotnicy, zawsze karni, dopuścili się nawet samowoli. Do szeregów naszych robotników dostało się kilku zawodowych prowokatorów komunistycznych, którzy mieli za zadanie sianie niepokoju i nieporozumień. Prowokatorzy zostali jednak przez samych robotników usunięci.

Jak wielką wagę komuniści niemieccy przywiązują do propagandy wśród robotników polskich, świadczy fakt, że do Moskwy wysłano niedawno z terenu. objętego pracą robotników polskich 7 agitatorów z obywatelem niemieckim Józefem Pilarskim na czele, którzy poza nauką języka polskiego ukończyli specjalny kurs dla działaczów komunistycznych. Pilarski, po ukończeniu tych kursów, powrócił do Niemiec, gdzie jednak dopuścił się defraudacji mk. n. 700 i został osadzony w więzieniu.

Obecnie akcja werbowania robotników polskich do komunistycznych związków robotników rolnych jest bardzo usilna. Tu i owdzie udaje się komunistom zagarnąć pod swoje wpływy najciemniejsze elementy wśród wychodźczego żywiołu polskiego, ogół jednak stroni od propagandy komunistycznej. Mimo to, akcja ta jest niebezpieczna dla narodowego stanu posiadania wśród naszego wychodźtwa w Niemczech i dlatego trzeba pomyśleć o energicznej akcji obronnej.

Rajd awjonetek



Na lotnisku berlińskiem zgromadziły się już wszystkie awjonetki do startu na wielki rajd międzynarodowy. Na ilustracji widzimy u góry głośnego lotnika Notza i na dole słynnego pilota Dinorta (na lewo) z towarzyszami.

Krwawe zamieszki w Bombaju



Ruch wolnościowy w Indjach przybiera formy coraz to ostrzejsze. Dzień w dzień powtarzają się demonstracje uliczne, skierowane przeciwko sklepom angielskim, które są niszczone przez tłum. Na ilustracji widzimy, jak policja angielska rozpędza tłumy demonstrantów w Bombaju.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy-Swiat 22. Telefony: Redakcji 91-60, 91-25. Drukarni 91-62 (dod.). Red. Naczelny 91-62
Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 19-20 (tel. 91-60).

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: **Dyrekcja** 91-66. **Zarząd** 91-66 (dodatkowy). **Wydział Ogłoszeń:** 91-56. **Dział kolportażu** 91-56 (dodatkowy). Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: **Lublin**, Plac Litewski 1, tel. 243; **Kalisz** Aleja Józefiny 4, tel. 209; **Koło**, 3-go Maja 1; **Piotrków Trybunalski**, Słowackiego 9, tel. 59; **Poznań**, Murna 2, tel. 39-18; **Suwałki**, Kościuszki 81, tel. 68; **Włocławek**, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowy P. K. O. Nr. 13550

Sekretarz Redakcji i redaktor odpowiedzialny — JAN SOMMER. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA.
DRUKARNIA LITERACKA, Sp. z ogr. odp. Warszawa N.-Świat 22. Tel. 281-88